Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1928 · NR. 13

CENA ZŁ. 2.—



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



2173. Płaszczyk letni z kashy, krój prosty, wysmuklający. Przybranie: wykończenie szwów i oryginalne kieszenie.
2174. Suknia spacerowa z sukna jersey, przybranie stebnem. Kołnierz i mankiety z ażurowanego linon.
2175. Nowoczesna sukienka jumperowa z białej kashy. Spodniczka tworzy szerokie kontrafałdy, przybranie bluzy z niebieskiego jedwabiu.
2176. Kombinowany kostjum sportowy, spódniczka z materji wełnianej w kratę, żakiet tailleur z gładkiej materji wełn. Kołnierz i mankiety z materjału spodniczki.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna, 27 miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedynczy 2 zł.

Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowymi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów miesięcznie **zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—** lub na poczcie cena **miesięcznie zł. 3.65, kwartalnie zł. 10.17.**

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. / **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

Prenumeratorkom rocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego i Drugiego Almanachu Świata Kobiecego. Zwracamy uwagę, że wszystkie trzy Almanachy w łącznej cenie zł. 15.— można nabyć na spłaty miesięczne w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

OPIS MODELI, UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

2170. Letnia toaleta z crêpe Georgette, spodniczka tworzy z boku odskakujące fałdy kloszowe i ostry koniec. Jako przybranie części szyte w drobniutkie zakładezki.

2171. Toaleta letnia z białej crêpe de Chine, z boku grupy fałdów. Silnie wycięta kamizelka bez rękawów z bladoróżowego jedwabiu przybrana złotymi guzikami.

2172. Powiewna sukienka letnia z białej jedwabnej crêpe Georgette, oryginalnie skombinowana z wzorzystą Georgettą. Spodnica drobno plisowana. Szal apaszowski z Georgetty wzorzystej szykownie na ramieniu związany.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | NR 13 — ROK VIII | WARSZAWA — LWÓW | 1 LIPCA 1928 ROKU

MODNA BIELIZNA

W PRZEPIĘKNEM paryskiem muzeum *Carnavalet* oglądać można bieliznę ostatniej francuskiej królowej. Skromniuteńka koszulinka z płótna, bez żadnego przybrania, z okrągłem wycięciem i malutkiemi rękawkami — oto bielizna władczyni, znienawidzonej w kraju za rozrzutność i lekkomyślność, zbyt wielką nawet w owych czasach, kiedy obyczaje we Francji były bardzo, powiedzmy, swobodne.

A dziś!

Dziś każda niemal kobieta ma bieliznę lepszą i wykwintniejszą, aniżeli owa największa z wielkich pań u schyłku XVIII wieku. Dziś bowiem nie używa się prawie że innych materjałów jak perkaliny lub batystu, a właściwie najczęściej jedwabiu, a mianowicie *crêpe de Chine, crêpe satin, toile de soie, triple, gaze lavable*. Wszystkie te gatunki, z których dziś zwykła nawet śmiertelniczka szyje swą bieliznę, są nietylko od płótna milsze, ale i praktyczniejsze, bo lżejsze i łatwiejsze do prania.

Niepokalana biel, panująca doniedawna niepodzielnie w bieliźnie, też ustąpiła miejsca większemu bogactwu barw. Zasadą jest obecnie noszenie bielizny w kolorze sukni. A choć naturalnie daje się to przeprowadzić tylko w przybliżeniu, kolorów bielizny jest teraz dużo. I tak: pod czarną suknię obowiązuje czarna bielizna, a nosi się też zieloną pod zielone, żółtą lub kremową pod *beige*. Jako kolor normalny, który zawsze uchodzi, uważany jest różowy, zwłaszcza jeśli idzie o jedwab.

Tak bardzo w tym sezonie silna tendencja, by łączyć kilka kolorów, znajduje oddźwięk w bieliźniarstwie. Modne są np. jako przybranie różnobarwne koronki lub pstre kwiatuszki, wyhaftowane na tiulowym lub siatkowym podkładzie.

Przybrań wogóle istnieje wielka ilość. Hafty modne są obecnie wszystkie i wszystkie bywają stosowane: angielski, *Richelieu*, aplikacje, dziergania, a nawet krzyżykowym lub gobelinowym ściegiem wykonane motywy, i to tak rozmieszczone, że wyzierają z pod wycięcia sukienki.

Zdobią też dzisiejszą bieliznę koronki i wstaweczki wszelkiego pochodzenia i wszelkiej szerokości, przyczem moda wymaga, by szerokie były u góry, a u zakończenia kombinacji całkiem wąziutkie. Tylko majteczki wolno u dołu zdobić szerokiemi koronkami, a wogóle strojność jest ich charakterystyczną cechą.

Prócz tego najważniejszą ozdobą bielizny są ażury i mereżki, z których się układa różne wzory, zaczynające się zazwyczaj dwa palce poniżej brzegu koszuli, który dla tem większej dekoratywności wykonany jest z kremowego tiulu.

Plisy, zakładeczki i rozmaite ozdobne ściegi dopełniają repertuaru możliwych ozdób, których obecna moda w zakresie bieliźniarstwa koniecznie w[y]maga. W niełasce są tylko wstążki.

Najbogatsza w przybranie jest dzienna koszula, względnie kombinacja. Trzeba jednak pamiętać, że elegancja pozwala na przybranie tylko u góry, a dołem przepisuje skromne jakieś zakończenie. Ktoby jednak pragnął bielizny strojnej i górą i dołem, ten zamiast kombinacji może nosić koszulę dzienną i majteczki. Wobec tego jednak, że taki komplet bieliźniany wymaga — zwłaszcza w lecie, pod lekkie sukienki — jeszcze halki, praktyczniej jest sprawić sobie kombinację potrójną, to jest taką która jednocześnie łączy w sobie dzienną koszulę, majteczki i halkę. Ta zaś ostatnia składowa część kombinacji jest w ostatnich modelach wyraźnie zaznaczona, tak mianowicie, że w pasie jest odcięta i ma krój szerokiej spódniczki. A więc zgodnie z ogólnym tegorocznym stylem — jest plisowana, dzwonowa, albo przynajmniej w małe, gęste zakładeczki.

Tak kombinacje jak też i majteczki są dołem szerokie, co niezbyt jest higjeniczne, a podczas chłodnych pór roku wprost niezdrowe. Wskutek tego wchodzą w użycie spodenki z cieniutkiego trykotu, które szczelnie przylegają do ciała, chronią od przeziębienia, a przytem są niewidoczne, z powodu cielistego koloru. Nosi się je pod kombinacją. Pod koszulę wkłada się też i napierśnik z elastycznego trykotu jedwabnego, tiulu lub koronki. Niestety, najbardziej lubiany jest fason zapięty ztyłu, najniewygodniejszy ze wszystkich, ale górujący nad modelem zapiętym zboku o tyle, że ten przez skrzyżowanie na plecach odrobinę przygrubia. A broń Boże, żeby komuś choćby milimetr przybył w piersiach!

Także i opaski, koloru blado-różowego, z cienkiej gumy, opatrzone paskiem tylko w razie koniecznej potrzeby, a zazwyczaj przytrzymywane tylko podwiązkami, nosi się bezpośrednio na ciele. Koszule i kombinacje są więc teraz właściwie — wierzchnią bielizną.

Nocne koszule, bardzo stosunkowo ozdobne, prawie zawsze mają z obu boków grupy zakładeczek, a między niemi wokoło wycięcia koronki, hafty lub inne przybranie. Modne są też plastrony, nawet z żabotami.

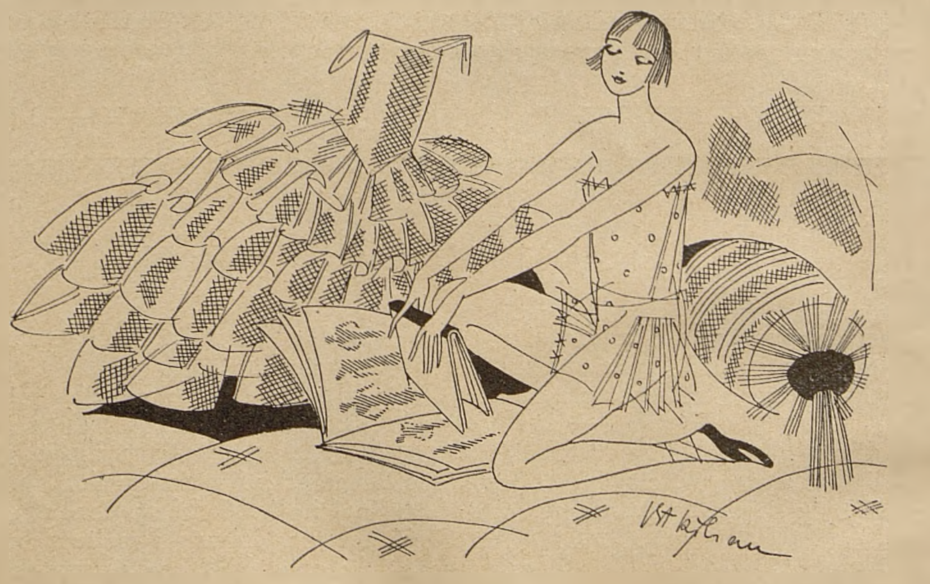
Pyżamy nosi się coraz bardziej. Oczywiście, jako strój poranny. Najmodniejsze są z *crêpe de Chine* i *crêpe satin* z szerokiemi spodniami i bluzką w rodzaju kasaka, z dwiema kieszonkami i paskiem.

Chusteczki są albo całkiem białe, albo biały środek okolony jest szerokim brzegiem w jakimś intensywnym kolorze. Na nim biało wyhaftowana litera. Wielkość chusteczek znikoma. O katarze moda nic nie chce wiedzieć. I ma rację. *Mewa* (Paryż)

CZEM POWINIEN BYĆ ŻURNAL

ABONENTKI żurnali lub kupujące poszczególne zeszyty nie zdają sobie sprawy z tego czem powinien być dla nich żurnal.

Kwestja sprawienia nowej sukni lub okrycia wywołuje zazwyczaj chęć, albo raczej nieuniknioną potrzebę, przejrzenia ostatnich publikacyj, by móc zdecydować się na wybór modela. Przerzuca się wtedy szybko i bez skupienia myśli mniej lub więcej żurnali i wybiera — po największej części — nieodpowiedni model, z którego, po uszyciu, trudno być zadowoloną. Czas stracony, pieniądze wydane, a zamiast wymarzonej, szykownej sukienki coś, w czem się właścicielka niedobrze czuje i raczej woli włożyć starszą, aniżeli tę najnowszą, szatkę.



Źle czuć się w sukni — to wyrafinowana przykrość, którą każda kobieta przeżywała nieraz i przed którą drży, jak przed wizytą u dentysty. Jakże często, niestety, zdarzają się te niepowodzenia, ile trosk i zawodów przynoszą, zwłaszcza gdy skromny budżet nie pozwala na sprawienie nowej toalety i zmusza do noszenia właśnie tej nieudałej!

Ale co w tem wszystkiem najgorsze? To, że smutne doświadczenia nie przynoszą żadnych korzyści swym ofiarom, gdyż kobiety przyjmują je bezkrytycznie i nie wyciągają z nich słusznych wniosków, nie usiłują, czy nie umieją odnaleźć przyczyny niepowodzeń. Szablonowo zwalają winę na krawczynię, na przypadek — i przy najbliższej sposobności popadają w identyczne błędy. Albo też, zrażone do szycia sukien na miarę, zarzucają je i stają się zwolenniczkami kupna gotowych modeli. System ten może istotnie uprościć całą sprawę i rozwiązać nieraz szybko, bez straty czasu, bez licznych prób zawiły problem nowej toalety. Ale ma też różne niedogodności i nie dla każdej z pań jest dostępny, gdyż wymaga przedewszystkiem dwóch warunków: nieliczenia się z ceną i wielkomiejskiego magazynu konfekcyjnego. Następnie, przy kupnie gotowych modeli trzeba wyłączyć indywidualny charakter toalety, natomiast można często spotkać niespodzianie w towarzystwie lub na ulicy bliźnią jej siostrę. Zdetonowanie obu właścicielek jest wówczas niewysłowione... Następnie, istnieją fasony, choćby np. obcisłe staniczki stylowych sukien, których w gotowych modelach dostać nie można, gdyż wymagają dokładnego modelowania na ciele właścicielki. Pozatem, mało jest wybranek losu, które nie potrzebują liczyć się z groszem i mogą robić zakupna w stołecznych magazynach.

Dla tych to właśnie najliczniejszych reprezentantek płci pięknej *rzeczą niezmiernie doniosłej wagi jest żurnal*, a mianowicie *trafny wybór żurnala*. Następnie umiejętność patrzenia na modele, t. j. orjentowania się w ich indywidualnych wadach i zaletach. Większość kobiet sztuki tej nie posiada i wślad za tem nie dostrzega ważnych, choć drobnych pozornie, szczegółów decydujących o tem, czy dany model będzie odpowiedni dla ich warunków fizycznych. Czy wysmukli tęższą sylwetką, czy stonuje dyskretnie pewne niedoskonałości budowy a uwydatni i podniesie to co samo w sobie jest piękne. Tego bowiem wymagamy od toalet, by korzystnie ubierając kobietę, potęgowały raczej jeszcze jej urok, aniżeli umniejszały go przez nagromadzenie źle dobranych szczegółów.

Francuzki opanowały tę sztukę doskonale, zwłaszcza zaś paryżanki, wśród których niema kobiet źle ubranych, przyczem zaznaczyć trzeba, że szyją one suknie przeważnie własnoręcznie. Nie grzesząc wrodzoną pięknością rysów i budowy, potrafią być ponętne i czarować mężczyzn wszystkich narodowości. A polega to właśnie na tem, że posiadły kulturę stroju i potrafią wyzyskiwać, czy też dostosowywać do swych fizycznych warunków wszystkie pomysły mody, lub rezygnować z najpiękniejszych, skoro tylko ich indywidualności nie odpowiadają. Rozumieją bowiem, że nie wszystko modne jest dla wszystkich typów dobre.

Kobieta brzydka, ale dobrze ubrana, pobije zawsze kobietę piękną lecz źle ubraną. Żyjemy bowiem w epoce, w której wyłącznie piękno rysów twarzy jest bez znaczenia, o ile całość razi zmysł estetyki. Szczęśliwa to dla kobiet epoka, każda bowiem może się podobać i samodzielnie zdobyć potrzebną do tego sumę estetycznych wrażeń.

Istnieje wprawdzie przysłowie, które zapewnia, że „nie szata człowieka zdobi”, ale ja ryzykuję odważnie zdanie, że owszem, wprost przeciwnie, właśnie owa szata ma wpływ decydujący. A jakby na potwierdzenie tej prawdy, zgłasza się drugie przysłowie: *jak cię widzą, tak cię piszą.* Nie wątpię zresztą, że jest to również zdanie wszystkich moich Czytelniczek. Co zaś do Czytelników, nie możemy się z ich zdaniem poważnie liczyć, ponieważ będzie stronnicze: przyznają nam słuszność, gdy chodzi o cudze żony, zaprotestują energicznie [w obronie portfelu], gdy o własne.

Żurnal, któryby miał oddawać kobiecie istotne usługi, o jakie nam w tym przypadku chodzi, powinien spełniać rolę pedagogiczną. Dostarczanie samych modeli i krojów, chociażby oryginalnych francuskich, ich ilość lub jakość, nie wystarczy; dokładne ich opisy, stałe artykuły z dziedziny mody, to także jeszcze nie wszystko. Kierownictwo żurnalu musi przez umiejętny dobór modeli, przez informacyjne napisy nad poszczególnemi stronami, przez wnikliwe artykuły, przez listowne odpowiedzi wszczepiać systematycznie w swoje abonentki zasady i tajniki prawdziwej kultury stroju. Musi także i o tem pamiętać, że szykowna suknia lub okrycie nie stanowi o wszystkiem, bo dziś szczegóły i drobne uzupełnienia toalety wgrywają się tak przemożnie w całość i taki mają wpływ na ogólne wrażenie, że w żurnalu idealnym powinny zająć należne im miejsce.

Zagraniczne żurnale wartości tych nie przynoszą, gdyż jako tworzone w stolicach świata, gdzie każda wystawa magazynu poucza plastycznie o wszelkich nowościach mody, nie potrzebują zagłębiać się w bliższe objaśnienia. Dla po-

trzeb ich czytelniczek wystarczają same modele i suche, ogólnikowe komunikaty. Dla kobiet w Polsce — to za mało. Zwłaszcza zaś dla inteligencji pracującej umysłowo i żyjącej w ograniczonych warunkach finansowych, dla której pismo nasze pracuje.

Kierownictwo pisma, pragnącego spełniać takie posłannictwo, musi mieć wpływ na dobór modeli w żurnalu, uzależniać je od potrzeb swoich abonentek i komunikować je rysownikom. Zadanie to ułatwia ścisły kontakt listowy redakcji z abonentkami, które szczerze informują o swoich potrzebach.

Pismo poświęcone modzie musi mieć stałą siłę fachową rozumiejącą się na stroju, obznajomioną z krawiectwem i rozmiłowaną w tych sprawach. Taka współpracowniczka służy abonentkom radą w wątpliwościach toaletowych, pomaga w wyborze modeli, udziela wyczerpujących objaśnień, słowem: czuwa troskliwie nad garderobą swych abonentek i powoli wychowuje je do samodzielności. Na tej drodze uczy je również, na czem polega prawdziwa elegancja i ów odrębny szyk, o którym marzą kobiety. Udowadnia, że nie na pięknie poszczególnych toalet służących do okazyj złączonych z bywaniem w świecie, lecz właśnie — i może przedewszystkiem — na tem, jak się kobieta prezentuje w stroju codziennym, przy pracy, w domu. Kobieta prawdziwie wytworna przykłada taką samą staranność do sukien codziennych, co do odświętnych, pomna tego, że dzień powszedni zajmuje więcej miejsca w naszem życiu. Nikt przecież nie nazwie szykowną tej kobiety, która potrafi raz wczas robić wrażenie manekina od Poireta, a pozatem bywa niedbała.

Wydawnictwo nasze zrozumiało te potrzeby i stara się uwzględniać je konsekwentnie w poszczególnych numerach. Pozatem każda z abonentek może korzystać z bezinteresownych porad w kwestjach indywidualnego ubierania się, a co najważniejsze, może polegać na nich, gdyż nasze siły fachowe wysyłane bywają okresowo na studja za granicę. Każda abonentka może szyć w domu dla siebie i dzieci garderobę przy pomocy naszych wzorowych krojów, a ważny dział przeróbek ma swój stały kącik. W ten sposób usiłujemy skupić w „Świecie Kobiecym” wszystkie warunki tego: *czem powinien być żurnal.*

Obserwator

PIELĘGNOWANIE PRAWIDŁOWEJ CERY

ZASADY pielęgnowania prawidłowej cery streścićby można w jednem zdaniu: *higjeniczny tryb życia.*

Nie wszystkie panie byłyby jednak zadowolone z takiej lakonicznej odpowiedzi i żądałyby bliższych objaśnień. Przytem słowo higjena brzmi poważnie, surowo, zabrania wielu miłych rzeczy — słowem, zniechęca nieco. Zaś wskazówki kosmetyczne są bliższe — już samym dźwiękiem — upodobaniom pań. Przemawiają wyrozumialej.

Czy prawidłową cerę trzeba pielęgnować? Skoro jest młoda, jędrna i bez wad, pocóż tu jaka pielęgnacja. Jeśli zaś istotnie potrzebna — w takim razie na czem polega?

Na zapobieganiu niekorzystnym zmianom przez umiejętne obchodzenie się z nią. Bo o tem zapominać nie można, że piękna cera nie jest darem niezniszczalnym i łatwo ją stracić można.

Higjeniczny tryb życia — to przedewszystkiem pedantyczna czystość nazewnątrz, t. j. skóry całego ciała, nietylko twarzy, szyi i ramion — i od wewnątrz, t. j. narządów trawiennych. Następnie umiejętne stosowanie odpoczynków fizycznych i umysłowych, gdyż nic tak szybko nie zniszczy świeżości policzków, jak przemęczanie ciała i umysłu. Kobiety nie liczą się z tem zupełnie i często chwalą się pokonaniem zmęczenia. Otóż właśnie to pokonywanie zmęczenia podkopuje nieubłaganie świeżość cery. O odpoczynek, w razie najlżejszego zmęczenia, trzeba tak dbać, jak — o sprawienie nowej sukni w miejsce lekko przenoszonej.

Oprócz odpoczynku w ciągu dnia należy dostarczać organizmowi potrzebnej ilości godzin snu. Przeciętnie uważają lekarze 7—8 godzin dla dorosłych za wystarczające, radzą jednak przytem uwzględniać indywidualne potrzeby jednostki i unikać szablonu. Dopiero wtedy można mówić o regeneracyjnem działaniu snu, jeżeli człowiek obudzi się zeń samorzutnie i czuje się wypoczęty. Sen przerywany rozstraja nerwy. Sypianie w dzień nie przynosi żadnych korzyści, owszem, wprost przeciwnie jest nawet.

Od umiejętnego mycia twarzy zależy w dużej mierze utrzymanie jej w świeżości. Przeważnie nie zdają sobie panie z tego sprawy i nieświadomie niszczą cerę. Woda do mycia musi być miękka. W twardej znajdują się sole wapienne, które w połączeniu z mydłem utrudniają oczyszczenie skóry a prócz tego drażnią ją systematycznie. Najkorzystniej byłoby używać wody deszczowej, która jest bezcennym środkiem kosmetycznym, niedostępnym, niestety, w wielkich miastach. Słynna z urody *Diana de Poitiers,* która do 72 roku życia zachowała młodzieńczą świeżość ciała i różaną cerę, zawdzięczała ten cud wodzie deszczowej. Dopiero po jej śmierci zdradził ów sekret nadworny aptekarz, zapewniając ciekawych, że jedynym kosmetykiem, jakiego używała, była woda deszczowa do kąpieli i mycia twarzy.

W braku wody deszczowej używać trzeba przegotowanej ciepłej, która lepiej usuwa brud, aniżeli zimna. Ponieważ jednak ciepła zbyt wydelikaca, dobrze jest zmyć potem chłodną, o ciepłocie pokojowej. Zmywanie chłodną wodą wywołuje żywszy obieg krwi, przez co doskonale odżywia skórę.

W wyborze mydła zaleca się wielką ostrożność. Unikać należy alkalicznych, silnie pachnących. Najlepsze są przetłuszczone, łagodne, znanej z dobrych wyrobów firmy.

Jakkolwiek miękka woda i łagodne przetłuszczone mydło nie wywołują z reguły zadrażnień skóry, zwłaszcza po dokładnem opłókaniu, są przecież panie nie znoszące dobrze mydła. W takich przypadkach zastąpi je z wielką korzyścią dla skóry żółtko z jaja, które uważane jest zresztą przez doświadczonych specjalistów za nieporównanie lepszy środek do mycia, aniżeli mydło. Żółtko oczyszcza bowiem skórę lepiej od mydła, a przytem działa odżywczo i wygładzająco. Na drugiem miejscu po żółtku stoją otrąbki migdałowe, czyste, bez żadnych przymieszek.

Mycie niezbędne jest rano i wieczór w normalnych warunkach. Co jest dla kogo lepsze, czy mycie wieczór jajem a rano tylko odświeżenie wodą różaną lub przegotowaną, albo też usunięcie brudu całodziennego zmyciem oliwą na noc a rano umycie jajem z wodą — to już zależy od wypróbowania, co komu lepiej odpowiada.

Ze zmiękczających wodę dodatków należy wymienić jako nieszkodliwe sok z świeżej cytryny i boraks toaletowy.

Po umyciu nie powinno się twarzy silnie wycierać, ponieważ takie codzienne przesuwanie i naciąganie skóry musi wkońcu doprowadzić do fałdów. Nie wolno również posługiwać się szorstkiemi ręcznikami. Twarz osuszamy przez delikatne przykładanie miękkiego ręcznika do skóry.

Piękną cerę podtrzymuje łagodna dieta, raczej przeważnie roślinna, z mięs zaś najodpowiedniejsze są białe. Umiarkowanie w jedzeniu i piciu, unikanie mocnej herbaty, kawy, ostrych przypraw i alkoholu.

Przy cerze prawidłowej zbędne są wszelkie kremy i kosmetyki. O różnych rodzajach nieprawidłowej pisaliśmy już niejednokrotnie. Jak również i o tem, że życie wewnętrzne, uczuciowe, nie jest bez wpływu na cerę i kształtowanie się rysów.

Efeb

Z JAKIEGO ŹRÓDŁA

(Ciąg dalszy: 2)

NA tem żywem tle, o dobrze rozwiązanej perspektywie, wznosiły się postacie pojęte w sposób nader prymitywny. Ruchy hieratyczne, fałdy szat sztywne i symetryczne, głowy za duże, ręce, paznokcie, rysy twarzy oddane z schematyzmem bizantyńskim. W tych twarzach o równych łukach brwi, jednakim układzie ust, długim wąskim nosie, — twarzach z cerkiewnej ikony, — tem większą niespodzianką uderzały oczy, — najważniejszy punkt obrazu. Oczy te decydowały o wrażeniu, przykuwały widza, zmuszały go wracać kilkakroć.

Koloryt był, ogólnie biorąc, lepszy niż rysunek. Każdy z obrazów utrzymany był w barwach oddających dobrze nastrój. Słoneczna świetlistość w „Przemienieniu", groza i męka w „Ukrzyżowaniu", cichy zmierzch galilejski w „Świętej Rodzinie", wyrażały się w tonach dostojnych i umiarkowanych choć mocnych. Przy różnej treści, walory artystyczne pozostawały wszędzie te same. Te same zalety i te same wady. To też niemożliwem było zdefinjować, który obraz jest lepszy, który słabszy. Uzupełniały się wzajemnie i potęgowały.

Ósmym zkolei obrazem dokończonym w 1913 r. był „Judasz", a powstaniu tej kompozycji towarzyszyły szczegóły godne uwagi.

Na kilka lat wcześniej (w marcu 1908 r.), gdy Helena malować miała „Przemienienie", stolarz przez omyłkę dał deskę innych rozmiarów niż należało i musiał się starać o drugą. Helena w obawie, że tymczasem rozkaz malowania nadejdzie i zastanie ją nieprzygotowaną, kupiła „na wszelki wypadek" płótno blejtramowe odpowiednich rozmiarów i ustawiła w mieszkaniu. Ostrożność zbyteczna, bo stolarz zdążył dostarczyć deskę na czas. Niepotrzebne a zabierające miejsce płótno Helena postanowiła sprzedać.

— Zaledwo jednak powzięła tę myśl, Anioł zabronił pozbywać się płótna, dodając że w najbliższym czasie będzie ona na niem malować — Judasza. W spokojnym zwykle umyśle Heleny zakołatało coś w rodzaju buntu. Zbyt dziecinnie naiwna by odczuć tragizm tej postaci, widziała w niej tylko wstrętnego rudego wisielca, najnikczemniejszego ze wszystkich zdrajców świata, malowanie go uważając za karę i niezasłużone poniżenie. Lecz przyjaciel pośpieszył ją pocieszyć: „Nie martw się, — rzekł, — wymalujesz Judasza, ale on będzie zupełnie inny niż sobie wyobrażasz".

— (Tu należy zauważyć, że wbrew zwyczajowi Anioł nie ukazał tym razem Helenie wizji przyszłej kompozycji. Widocznie pokazywał on ją tylko dla orjentacji w proporcjach potrzebnej pod obraz deski, a zaniechał tego szczegółu skoro płótno o rozmiarach ustalonych było już gotowe.)

W nagrodę za uległość udzielił zmartwionej pozwolenia na rzecz, dla niej dość ważną, — a dla nauki i przyszłych badaczy bezcenną. Sprawa obrazów była już wtedy w pełni rozgłosu i dawni uczeni znajomi Heleny Smith roztaczali nad nią ścisłą naukową kontrolę. Oddawna pragnęli fotografować obrazy w miarę ich powstawania, lecz Helena sprzeciwiała się temu stanowczo. Wszak Anioł powiedział, że obrazy nie mogą wyjść z mieszkania przed skończeniem cyklu, a fotografja wyniosłaby je częściowo nazewnątrz. Nie dbała o to, że opór ten, niezrozumiały dla wielu, może podawać jej dobrą wiarę w wątpliwość.

Tym razem jednak, Anioł sam upoważnił Helenę do fotografowania obrazu — (tego jednego — nie innych!).

Kompozycja przedstawiająca Judasza została ukończona po 65 seansach. Sześćdziesiąt pięć klisz, wyraźnych, ostrych, uwieczniło tę dziwną twórczość, posługującą się sposobami, dla zwykłego śmiertelnika doprawdy niedostępnemi:

— Oto na czystej płaszczyźnie ogromnego płótna, powoli, kawałek po kawałku, zaczyna występować krajobraz. Piękny w kolorycie, dokładny w rysunku. Wąskie źdźbła uderzają drobiazgowem wykończeniem, — kępy trawy zda się że można wziąć w rękę. A gdy pasmo odległe pagórków, — rozległa dolina po której zrzadka walają się odłamy skał zwietrzałych, — są już ukończone, płótno zapełnione od brzegu do brzegu i obraz wygląda na najzupełniej skończony, — wtedy pośrodku, wprost na dużej skale, niby małżowina osobliwa, zjawia się wielkie tragiczne — oko ludzkie widziane z profilu. Palce malarki nie wracają nigdy dwa razy w to samo miejsce, więc też owo żałosne, niby wyłupione oko, rosnące samotnie na skale, posiada już całą siłę wyrazu jaką zadziwia w skończonym obrazie. Po następnym seansie w przeciwnym rogu płótna, wśród sztywnej wysokiej trawy, pojawia się naga stopa. — I tak, seans po seansie, ręka, ramię, ucho, wyrastają oderwanemi kawałkami pośród skał i trawy, jak niepokojące grzyby, — nie sposób z nich jeszcze rozróżnić myśli kompozycji. Żaden z obrazów Heleny Smith nie był nigdy naszkicowany. Wszystkie powstawały podobnie, bez zmiany, bez poprawki, jak dziecinne łamigłówki.

— Jeszcze parę klisz i na obrazie zjawia się całkowita postać ludzka, lecz naga i bez zarostu. W następnych kilku posiedzeniach na łysej czaszce wyrastają włosy, zwichrza się strzępiasta broda, spływają łzy po twarzy. Teraz kolej na odzież.

— Oto prążkowana krótka tunika bez rękawów. Oto ciemna szorstka opończa zasłaniająca ją całkowicie; na głowie charakterystyczna opaska. Na jednej z klisz realistycznem wykończeniem uderzają rzucone niedbale sandały, zużyte, pogięte, o zniszczonych rzemieniach. Czemuż ich nie widać na obrazie skończonym? Odpowiedź na to pytanie dają dalsze klisze, na których sandały giną pod rzuconym na nie z rozmachem rodzajem płaszcza ozdobionego frendzlą. Ale i frendzlisty płaszcz nie istnieje na obrazie, a następne zdjęcie poucza nas, że Judasz sandały i płaszcz przykrył wielkim workiem z wielbłądziej sierści.

I oto na obrazie widnieje tylko ten worek.

— Prawdę zaś rzekł Duch przyjaciel, że Judasz ten nie będzie podobnym do zwykłego pojęcia Judasza. Typ człowieka przedstawiony na obrazie Heleny Smith można porównać z koncepcją Judasza w znanym a wspaniałym dramacie K. H. Rostworowskiego. W rozpaczliwie załamanej postaci, nie masz nic odpychającego. Bije z niej jeno tragizm bezgraniczny. Wielkie łzy płyną po twarzy powoli. O parę kroków leży kij podróżny strzaskany na trzy części, tuż obok pies, kudłaty pasterski pies, (przybiegł zadyszany pod sam koniec w czasie ostatnich trzech seansów), spogląda na swego pana współczującem okiem. Ale Judasz nie widzi towarzysza, ani jego wiernych życzliwych oczu. W jednej ręce zaciska kurczowo rzemień, — ten może na którym zawiśnie za chwilę, — w drugiej mały krzyżyk metalowy trzyramienny. — Helena dłuższy czas nie wiedziała coby ten krzyżyk oznaczał, dopiero ktoś ze zwiedzających objaśnił ją, że znak ten, nazywany w Starym Zakonie tau lub taf, — wzmiankowany jest w Apokalipsie, — malowany krwią widniał w Egipcie na drzwiach domów w których wyginąć mieli pierworodni, — oznaczał zaś, zawsze i wszędzie: P r z e z n a c z e n i e.

* * *

Zofja Kossak Szczucka

ODPOWIEDŹ NA HASŁO „WYCHOWUJMY MATKI!"

W JEDNYM z poprzednich numerów „Świata Kobiecego", w artykule napisanym z prawdziwą, serdeczną troską o młode pokolenie, rzuciła p. Amelja Łączyńska hasło: „Wychowujmy matki!" Niezawodnie każdy, kto uważa rodzinę za podstawę społeczeństwa, kto myśli o naszem wspólnem jutrze, przyjąć musiał te uwagi z uznaniem. Mimo to jednak sposób, w jaki autorka traktuje tę żywotną kwestję, domaga się uzupełnienia. Co do mnie — nie mogę się z tym artykułem zgodzić „bez reszty".

P. Łączyńska twierdzi, że dzisiejszy „wybujały feminizm" odbiera kobiecie jej kobiecość, że kobieta, dorównując mężczyźnie na wszystkich nieomal stanowiskach, zapomniała, że przedewszystkiem powinna być matką. To prawda, że myśl dziewczyny, która zgłębia zawiłe problemy naukowe, albo pracuje zawodowo w tej czy owej dziedzinie przez szereg lat — odbiegać musi nieco od tego centrum wszystkich marzeń i dążeń, jakiem bywał dawniej dla kobiety jej przyszły dom, jej mąż i dzieci. Ale trzeba pamiętać, że ów znienawidzony feminizm (lingwistki polskie, wynajdźcie na miłość Boską inne terminy zamiast „feminizmu" i „równouprawnienia", aby przestały ludzi straszyć na podobieństwo przedwojennych sufrażystek!) — to bynajmniej nie kaprys, ani moda, ale twarda, życiowa konieczność, walka o byt, ta sama, co pszczoły wypędza z ula na kwietne łąki, a jaskółce każe cały dzień uganiać bez wytchnienia. Przejdźcie się po tych biurach, gdzie od wczesnego ranka do popołudnia tłuką na maszynach wymanicurowane paluszki i zapytajcie te wszystkie wyrobnice, co oddałyby wzamian za ciche schronisko domowe u boku kochanego człowieka.

Zapytajcie, ile łez wylały do poduszki z westchnieniem: „Dlaczego on się ze mną nie ożenił?" Spójrzcie w oczy pielęgniarce w szpitalu czy ochronce i szukajcie w nich niemej skargi: „Dlaczego to nie moje dziecko?" I policzcie ile kobiet rzuciło bez namysłu posadę, studja, sztukę, marzenie o sławie, w momencie, kiedy życie powołało je na nowe stanowisko — u kołyski... Gonitwa za chlebem, walka o równe prawa — to ucieczka przed nędzą, przed szukaniem łaski u rodziny na wypadek staropanieństwa i opuszczenia. Jeżeli zaś ma głębsze źródło — pragnienie wiedzy, ukochanie pracy, prawdziwe powołanie — czy rozsądnie i godziwie będzie przeciwstawiać się temu?

Macierzyństwo nie przychodzi nieoczekiwane — poprzedza je okres dokładnie obliczony, który wystarczy przyszłej matce do zaznajomienia się z jej obowiązkami, tak samo jak okres niemowlęctwa dziecka jest najwłaściwszym czasem do przyswojenia sobie przez matkę zasad pedagogji. Kursy macierzyńskie są bardzo potrzebne, ale dla kobiet, które wiedzą, że będą matkami. Pocóż budzić w dziewczynie tęsknotę za istotą, która może się nigdy nie narodzi, bo nie będzie mogła znaleźć... ojca. Matka, mówiąc córce: „Bądź dobrą żoną i matką!" — zmuszona jest kłaść jej w drugie ucho przestrogę: „Nie licz na to, że wyjdziesz zamąż! Ucz się stać na własnych nogach!"

Społeczeństwo rzuci kamieniem potępienia na tę, która pokusi się o posiadanie dziecka, nie mając męża. Ale, śmiem zapytać, co społeczeństwo czyni w tym kierunku, aby uczciwym, niebogatym dziewczętom zapewnić małżeństwo? Nic, a raczej gorzej niż nic! Bo gdy z jednej strony apoteozuje się rodzinę, stawia się dziewczętom przed oczy ideał żony i matki — z drugiej strony robi się co można, aby młodym chłopcom odebrać ochotę do małżeństwa. Młodzieniec, któryby unikał męskich hulanek i starał się zachować niewinność aż do dnia ślubu, byłby wystawiony niemiłosiernie na pośmiewisko zgodnej opinji publicznej. Żadna zabawa nie jest dla mężczyzny zbyt swobodną, żaden stosunek nie kompromituje, żaden zmęczony „życiem" hulaka nie jest niegodnym poślubienia dziewicy. Związek małżeński uważany jest za ciężar, obarczający tylko mężczyznę, za nieznośne więzy, w które wpada się przez nieostrożność. Wszyscy humoryści świata wysilają swój dowcip, by je zohydzić i ośmieszyć, a młody człowiek, zakładający rodzinę, odbiera od szczęśliwych wolnych kolegów kondolencje! Zapewne, że to „tylko żarty" — ale czy tego rodzaju szyderstwa nie urabiają podświadomej opinji chłopców, czy nie zabijają ich idealizmu?

Bezwątpienia mężczyzna, żeniąc się, bierze na barki wielkie zobowiązanie, które bardzo wielu z nich spełnia z poświęceniem. Często utrzymanie całej rodziny przez długi szereg lat jest nawet zbyt wielkim ciężarem na siły jednego człowieka. Czy jednak wobec tego nie należy mu trochę ulżyć zarobkiem żony, czy nie lepiejby było, zamiast zwalczać nieprzeparty pęd kobiet do pracy zawodowej — skłonić mężczyznę, aby wziął na siebie choć małą cząstkę codziennej troski o dom i wychowanie dzieci?

Nic zatem dziwnego, że kiedy dzieweczka marzy o małżeństwie jako o szczycie szczęścia, rówieśnik jej ślubuje zazwyczaj w duchu, albo i głośno, że nigdy się nie ożeni, a jeśli zrobi kiedy „to głupstwo" — to jak najpóźniej, skoro już zakosztuje miodu z wszystkich kwiatów, jakie napotkał po drodze. Nic dziwnego, że jeśli się żeni, to czyni to najczęściej w ostateczności dla jednej z trzech przyczyn: 1) gdy zauważy, że interesów swych inaczej uregulować nie zdoła, jak posagiem żony; 2) jeżeli w żaden inny sposób posiąść nie może upragnionej kobiety; 3) skoro uczuje potrzebę domowej opieki, czyli jak mówią chłopi: „wiktu i opierunku". Żaden chyba ojciec nie sili się na to, aby przysposobić syna do należytego spełniania obowiązków męża i ojca. Sposób obchodzenia się z żoną i dziećmi zależy od charakteru danego mężczyzny, jego skłonności, poczucia obowiązku, fantazji wreszcie, ale o ile jest wynikiem wychowania, to tylko pośrednio, przypadkowo.

Jeżeli rozluźniła się dziś rodzina polska, jeśli zarysował się jej niewzruszony dawniej gmach — jest to winą zarówno mężczyzn, jak kobiet. Młodzież żeńska odchyliła się wprawdzie od staropolskiego typu kobiety i wpłynęły na to rozmaite czynniki — ale jednym z nich jest niezawodnie instynkt samozachowawczy. Przeciętna, normalna dziewczyna, ta właśnie, która przedewszystkiem powołana jest, aby stać się żoną i matką — pragnie się podobać, a czuje że bynajmniej nie zwróci na siebie miłosnych spojrzeń, skoro przestrzegać będzie ideału, przekazanego przez Klementynę Tańską w „Pamiątce po dobrej matce".

Oczywiście — trudno nakazać chłopcom, aby wybierali na żony te panny, które nadają się na matki. Miłości rozkazać niepodobna. Ale przynajmniej nie obrzydzajmy im ślubnej obrączki, chrońmy ich serca przed gangreną moralną, myślmy o nich z taką samą troską, jak myślimy o dziewczętach. Szanujmy miłość i nie pozwalajmy, by męty życiowe kalały jej świątynię w duszy chłopaka.

Tak, hasło „Wychowujmy matki!" jest bardzo słuszne i na czasie. Ale, aby było spełnione, trzeba najpierw powiedzieć: Wychowujmy mężów, wychowujmy ojców rodzin!"

Michalina Grekowicz-Hausnerowa

— NIE idzie pani dziś na zebranie?

— Nie, ja się nie zajmuję polityką.

Mój szewc zdziwił się:

— Osoba tak inteligentna jak pani...

Inteligencja obowiązuje. Równie jak szlachectwo. I piękność. Był czas, gdy w naiwności swej wierzyłam, że dobroć też obowiązuje. Ale czas ten minął bezpowrotnie.



Pójść na zebranie, dobrze, na jakie? Paryż pełen jest przedwyborczych afiszy. Na co się zdecydować? Powierzyć się przypadkowi? Jak to już raz uczyniłam.

Pewnego wieczoru, nie wiedząc dobrze co zrobić z temi kilku godzinami, które pozostały mi do ukończenia dnia pracowicie przy biurku spędzonego, wyszłam z domu bez określonego zgóry celu. Patrzę, przed słynną salą *Bull Bullier* — tłumy.

„Musi to być coś interesującego", myślę sobie. Staję w ogonku wraz z innymi. Z rozmów, które mnie dolatują, nie mogę się zorjentować, czy za chwilę będę wirować w objęciach jakiegoś nieznanego tancerza, czy też słuchać pieśni *„Qui ne pleure, que pour vous plaire"*.

Nagle do naszej grupy podchodzi jakiś pan, elegancki i z orderami. Mój Boże, odkąd w Paryżu zabrakło policjantów i zastępują ich takie miłe osoby!

— Białe karty na lewo, czerwone na prawo!

To prawie sąd ostateczny! A ja, biedactwo, nie mam żadnej karty! Ależ mam — dziennikarską. Wpuszczają mnie przed innymi, sadzają w pierwszym rzędzie foteli. W ten sposób przypadkiem byłam na zebraniu republikanów-patrjotów!

Ale dziś, co wybrać? Czytam afisze i dwie rzeczy wpływają na moją decyzję: pójdę na to zebranie, bo jakaś kobieta będzie przemawiać w sprawie głosowania kobiet; pójdę na to zebranie, gdyż nazwisko kandydata jutrzejszych wyborów jest... literackie. Tyle wspomnień nasuwa... *Doquin de Saint Preux*. Tak się nazywał bohater „Nowej Heloizy!"

Jestem więc na zebraniu komunistów. Śpieszę na jedną z nielicznych ławek zdobiących salę. Mój sąsiad, robociarz, traktuje mnie jak „towarzyszkę" i daje słowo honoru, że Francja nigdy nie będzie się bić z Polską. Wprawdzie i bez tego zapewnienia wiedziałam że nie grozi nam żadne z tej strony niebezpieczeństwo, ale z radością słuchałam głosu tego „dziecka ludu" i nawzajem powiedziałam mu kilka miłych słówek w imieniu kobiet polskich. Potem zaczęliśmy mówić o drożyźnie i tu znów łatwo się nam było porozumieć.

— Niema nic gorszego jak brak pieniędzy, — zaryzykowałam.

— Kapitaliści nie chodzą na targ, więc o drożyźnie nic nie wiedzą.

Sąsiad opuszcza mnie, z wdziękiem ustępując miejsca jakiejś niewieście. Może czytał w „Świecie Kobiecym" list z Berlina „do polskiej pani..." Niewiasta jest tak ubrana, iż ani na chwilę nie można wątpić o jej pracowitości.

Mowcy zaczynają mówić. Czego mowca nie może powiedzieć! I jak mu wierzą! Szczególnie mowcy o arystokratycznem nazwisku na zebraniu komunistów! Zresztą *Doquin de Saint Preux* wytłumaczył się ze swego pochodzenia: rzeczywiście jest z rodu bohaterów powieściowych i rzeczywistych, ale zerwał ze swoimi, ożenił się z córką wyrobnika, był, jest i t. d. Jak w dawnej ślicznej bajce. Jest przytem pełen wdzięku ludzi wczoraj i pełen sił ludzi jutra.

Ci panowie obiecują wiele, ale by dojść do tej błogosławionej przyszłości, trzeba zrobić (koniecznie) rewolucję.

Moja sąsiadka, jak widać zacna kobiecina, woła z zapałem:

— Śmiało przekroczymy rzekę krwi...

Widzę że kobiety z ludu mają zdecydowaną postawę w swych przekonaniach politycznych i to mi przypomina, o czem moja wrodzona słabość do pięknych nazwisk i ich pięknych przedstawicieli zapomnieć kazała: przecież przyszłam, żeby posłuchać co będzie się mówiło o głosowaniu kobiet. Francuska przedstawicielka starej kultury nie głosuje. W obecnym roku izba deputowanych uchwaliła prawo wyborcze dla kobiet, ale senat nie zatwierdził. To też i tym razem jeszcze kobiety francuskie nie wzięły udziału w wyborach. Nie znaczy to jednak żeby nie powinny brać udziału w walce wyborczej i interesować się rezultatami wyborów. Albowiem postawiły swego kandydata, który ma bronić ich spraw i starać się żeby na przyszłość połowa, a nawet więcej niż połowa, gdyż we Francji jest więcej kobiet niż mężczyzn, żeby większa część ludności dojrzałej umysłowo nie została usunięta od wpływu na rządy państwa.

Tak wygląda teorja, w praktyce jest inaczej, skoro nawet tu, na zebraniu komunistów, którzy w swym programie postawili równość obu płci, nie mówiło się o sprawie kobiet, nie wiem dlaczego, bo nikt nie czuł się w obowiązku tłumaczyć i nikt nie pytał.

Widocznie jednak jest prawdą co na podstawie własnego doświadczenia i jeszcze większego doświadczenia *Clement Vautela* zauważyłam: Francuzki nie dbają o prawa, sądząc zapewne że bez nich można rządzić mężczyznami.

O głosowaniu kobiet zapomniano nawet na zebraniu komunistów!

Nie żałuję jednak że przyszłam na to zebranie. Czego jedynie żałuję, to że zbyt późno, w przeddzień wyborów, zaczęłam się interesować polityką. Przecież o wiele bardziej ciekawe jest przeżywać historję, aniżeli ją pisać!

Mój kandydat o pięknem nazwisku przepadł. Pocieszam się, że jeszcze nie nadszedł czas żeby ci panowie mogli naprawdę stać się komunistami.

Malibran (Paryż)

KOBIETA W AMERYCE

(Dokończenie: 2)

ZASTĘP panien sklepowych, daktylografek, sekretarek itp. jest wesołą, sympatyczną i solidnie pracującą armją, marzącą skrycie (do pewnego czasu) o dostaniu się do Hollywood, ale najczęściej z nich rekrutują się późniejsze, zapobiegliwe gosposie, prowadzące swe domy w myśl zasady o tayloryzacji pracy.

Przenieśmy się teraz na samotną, wśród gór lub stepów zagubioną farmę. Oto jesteśmy w królestwie cowboyów i tak zwanych cow-girls. — Znamy ze srebrnego ekranu te zawadjackie dziewczęta, ujeżdżające dzikie konie, na których pędzą przed siebie stada bydła, dziewczęta które niezgorzej rzucają lasso, polują, walczą i wkońcu wychodzą zamąż za najszlachetniejszego z cowboyów. — To wszystko wiemy z kina, popatrzmy teraz za kulisy.

Mylimy się sądząc, że farmerka dzień cały spędza na koniu. Owszem jeździ na nim świetnie, ale oprócz konnej jazdy amerykańska farmerka musi być w braku służby: kucharką, dojarką, niańką, szwaczką, praczką, ogrodnikiem, mleczarzem, dziewczyną od krów, świń, kur, pokojówką, żoną i zastępczynią męża, gdy ten wyrusza zimą czasem i na dwutygodniowe łowy, zostawiając jej na głowie całe męskie gospodarstwo.

Jak one radzą sobie świetnie, jak zawsze i na wszystko mają czas, wprawiało mnie to w niesłychane zdumienie.

Z konieczności wszelkie gospodarcze zajęcia uprościły do minimum. — A jednak choć zarzuciły wiele bardzo z obrządków uchodzących u nas za pierwszorzędnej wagi, gospodarstwa ich są wzorowe, a przedewszystkiem naprawdę przynoszące dochody.

Pomagają im naturalnie przemyślne i sprawnie funkcjonujące maszyny, ale i one wymagają troskliwej opieki.

Zresztą nie na każdej farmie istnieją elektryczne dojarki, a maszyna do prania, czy inna, wymaga również wprawnej ręki.

Choć więc farmerki nie czyszczą krów, dojąc je tylko dwa razy dziennie, nie zaprowadzają na ogrodzie grządek, rzadko kiedy mają czas na plewienie, a raz tylko do roku urządzają generalne porządki z woskowaniem podłóg włącznie, przestrzegają jednak pilnie higjeny, doskonale gotują, a naogół świetnie umieją obchodzić się z żywym i martwym inwentarzem.

Dzieci chowają dużo i dobrze, dając im jak najwięcej samodzielności i od kołyski prawie przyuczając do pracy.

Razi nas w pierwszych czasach ich pozorna nieostrożność w stosunku do małych dzieci. Truchlejemy na widok dwuletniego malca bawiącego się z drugim w łapankę pomiędzy kopytami końskiemi, krzyczymy ze zgrozy gdy dzieciak przechyla się zaglądając do studni, lub kiedy przy tęgim mrozie wybiega na podwórze bez żadnej cieplejszej narzutki, a matka śmieje się z nas i zapewnia że dziecku jej nic nie grozi.

I rzeczywiście przy tak dziwnym systemie pedagogicznym, wypadki na farmach należą naprawdę do rzadkości. A w rezultacie dwunastoletni obywatel potrafi sam jeden w zastępstwie ojca wyruszyć na dwutygodniowy objazd jego posiadłości położonych w głębi dziewiczej puszczy, skąd od półdzikich traperów czy osadników zbiera zaległe kwoty, przywożąc potem do domu i parę tysięcy dolarów. Naturalnie jest to tylko możliwem w kraju, gdzie istnieje wielkie poszanowanie prawa, a raczej do którego nie dotarła jeszcze cywilizacja, rozbudzająca w sercach leśnych ludzi chciwość, chęć wzbogacenia się choćby kosztem zbrodni, wreszcie wszystkie ujemne strony nieodmiennie towarzyszące wzrostowi wymagań ludzkiej skali życiowej.

W nawale zajęć domowych, farmerka nie ma czasu myśleć: ani o rozrywkach, ani o stroju. Starzejąca się bardzo szybko pani domu, już po trzydziestce mniej więcej traci urok polnego kwiatu, a staje się zatroskaną, a przedewszystkiem zaniedbaną kwoczką. W szatkach wołających o pomstę do nieba zagania do stajni konie, musztruje krowy, pieści świnie i hoduje nieprzeliczone zastępy kur.

W niedzielę po obiedzie przebiera się w jedwabną bluzkę i wraz z rodziną śpiewa psalmy, lub czyta biblję. Trwa to naturalnie tylko do tak zwanej „milking hour", tj. do godziny dojenia krów, kiedy czar pryska i jedwabna bluzka idzie na dno komody.

Zebrania familijne, posiłki, five'y odbywają się zawsze w kuchni, tylko na śpiewanie psalmów przechodzi się do salonu, gdzie musi być na podłodze najbardziej krzyczące linoleum, w oknie — fantastycznie niedobrane w kolorze firanki, a na komodzie z dużem lustrem — naczynia kuchenne i porcelana, której się nie używa. Na pianinie naturalnie lalka i fotografje córki.

O! bo córka dopóki nie wyjdzie zamąż, jest najbardziej szykowną i pewną siebie osóbką. Marzy o dostaniu się do highschool, prowadzi auto jak zawodowy szofer, ugania po prerji konno i zawraca głowy okolicznym młodzieńcom. Aspiracje jej jednak kończą się najczęściej małżeństwem z którymś ze sąsiadów i powoli z motylka staje się solidną, zapracowaną matką, żoną i t. d.

A jednak są to kobiety dzielne, obowiązkowe i po protestancku prostolinijne.

Przymknijmy oczy, przesuńmy palcem po mapie i oto jesteśmy pod dachem południowej hacjendy wśród palm, araukarji i kwitnącej mimozy.

Piękna Senora w koronkowym szlafroczku leży na niskiej sofie, wachlowana elektryczną „punką" i odniechcenia przerzuca żywot jakiejś świętej, lub najnowszy romans francuski. Męczy ją upał, denerwuje każdy żywszy dźwięk, z wyjątkiem tylko romantycznie skarżącej się gitary, narzeka na niezgrabną murzynkę, która nie umie wyprasować sukienki, lub na lenistwo całego zastępu indjańskiej służby.

Piękna Senora ma delikatne, białe rączki, któremi ślicznie haftuje, ciągnie za włosy starą nianię, która ją wychowała i przeszła do jej domu wraz z posagiem, przerzuca książeczkę do modlenia grubości sporego mszału, lub wreszcie godzinami robi sobie manicure.

Bezwzględny i żelazny tyran, któremu na imię „zwyczaj", zrobił z południowej Amerykanki średniowieczną niewolnicę, której nie wolno samej wychodzić na ulicę, oddawać się sportom (o! co za niemoralność), używać dłuższych spacerów, być samodzielną i równą mężczyźnie obywatelką.

Chodzenie na dancingi? — Co za skandal! — wołają dystyngowane kreolki. — Nie wolno palić publicznie papierosów, przyjmować mężczyzn w te same dnie, gdy schodzą się panie, chodzić na uniwersytet lub pracować na życie. — To dobre jest dla plebsu, ale nie dla pięknej i bogatej damy z towarzystwa. — Na zimę jeździ ona do Paryża, a w lecie daje się wachlować, pozatem codziennie bywa ze swoją nianią w kościele, gdzie z pod koronkowej mantylli zerka ku części kościoła, przeznaczonej dla panów, modląc się zresztą z prawdziwem przejęciem, przyczem ma swoich ulubionych świętych, którym albo obiecuje złote góry za wstawiennictwo się do Boga w osobistej swej sprawie, albo w razie niewysłuchania swej prośby obsypuje ich z iście południową swadą soczystemi przekleństwami.

Tańczą ślicznie, czytują dosyć, chodzą bardzo mało, co zresztą utrudniają im zbyt wysokie obcasy lilipucich pantofelków.—Każda chciałaby poślubić jakiegoś „gringo" (cudzoziemca), a na balach, lub imieninach, gdy wreszcie zwyczaj pozwala na zetknięcie się obu płci, flirtuje umiejętnie, rozkosznie i bez pamięci.

Powoli jednak wpływ Ameryki Północnej dociera już za koronkowe kraty hiszpańskich balkonów. — Spotykamy emancypantki, które ku zgorszeniu księży idą do kościoła w kapeluszach, wychodzą same na ulicę, aby załatwić sprawunki, ba! nawet powolutku, powolutku i sport poczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa.

— Uprzywilejowana warstwa bogatych pań, szczycących się hiszpańskiem pochodzeniem i jak najbielszą twarzą (opalanie się na słońcu jest zbrodnią), odnosi się z pogardą i z obrzydzeniem do swoich sióstr — nieszczęsnych metysek, Indjanek, Murzynek, czy nie daj Boże! Chinek lub Japonek. Żywot tych upośledzonych istot woła naprawdę o pomstę do nieba. Choroby, nędza, zupełny brak jakiejkolwiek opieki społecznej, fanatyzm, średniowieczne zacofaństwo święcą tu istne triumfy.

Warunki życiowe niezamożnej ludności Południowej Ameryki wywołują rumieniec wstydu na twarzy białego człowieka, który oprócz miłości dolara jest jeszcze romantykiem, który kolorowego człowieka nie uważa za bydlę. Niestety! tego typu białych ludzi jest tam bardzo mało, no! o Kreolach już nawet nie mówię.

— Gdy raz, w rozmowie z ładną i miłą Peruwjanką (szczycącą się dziadkiem — hiszpańskim markizem), mówiłam z oburzeniem o warunkach w jakich żyje ludność miejscowa i pytałam ją dlaczego bogate i inteligentne panie, ubolewające nieraz nad ową niedolą, nie zorganizują jakiejś akcji społecznej, mającej na celu poprawę bytu tubylców i obronę ich przed wyzyskiem ze strony bezlitosnych cudzoziemców, odpowiedziała mi ze śmiechem: „A pocóż to? Wszak naszym ludziom takie życie w zupełności wystarcza, a zresztą — u nas to już taki zwyczaj".

Tak myśli kobieta z kolonjalnego pałacyku, o brudnej i zwykle licznej rodzinie robotnika lub chłopa z przewiewnej „chacry" (cztery słupy i dach trzcinowy, lub nora wykopana w ziemi i przykryta gałęziami palmowemi), gdzie co roku śmierć zbiera obfite żniwo, wysyłając przeciwko bezbronnym ludziom watahy malarycznych moskitów, czy much powodujących straszne i przeważnie śmiertelne choroby.

A jednak Kreolka jest gorącą patrjotką. Nie potrafi żyć długo daleko od swojej słonecznej krainy, a jeżeli wyjdzie zamąż za „gringa" (cudzoziemca), choć pozornie tak leniwa i bezwolna, nigdy nie przerobi się na narodowość męża, ale zawsze jego zamieni na obywatela swojego kraju, nie mówiąc naturalnie o dzieciach. Najlepszy przykład mamy na Polakach osiadłych w Peru, a pożenionych z Peruwjankami.

W krótkim tym szkicu nie wyczerpałam ani w części zbyt obszernego tematu; aby go wyczerpać, musiałabym chyba napisać całą książkę, poprzestaję więc na podaniu miłym Czytelniczkom ogólnie odczutych wrażeń i na miejscu szkicowanych spostrzeżeń. — Zbliżenie się wzajemne i poznawanie kobiet z Ameryki i kobiet z Europy uważam nietylko za rzecz bardzo pożądaną, ale dla obu stron niesłychanie korzystną.

Marja Bochdan-Niedenthal

W OGRODACH MILDENDO

CZY znacie starą cud-bajkę angielskiego szydercy Jonatana Swifta: O Guliwerze i Liliputach? O tych ludziach malutkich, jak palec u ręki, co to uwięzili angielskiego włóczęgę i na rozmaite sposoby mu dokuczali?

Znacie — nic dziwnego — bo któżby tej bajki nie znał, przeto, wedle starej recepty, posłuchajcie:

Stary włóczęga po morzach całego świata, Guliwer, rzucony rozbiciem statku na brzeg nieznany, zasnął strudzony śmiertelną walką z falami. A kiedy się obudził, poczuł, że go krępuje tysiąc cieniutkich jak pajęczyna, ale mocnych jak drut stalowy więzów. Wnet ujrzał, że otacza go tłum olbrzymi, ale zarazem — malutki! Byli to Lilipuci, ludzie-karzełki, wielcy jak paluszek u ręki dziecka, ale mądrzy i przemyślni. Wzięli oni śpiącego olbrzyma w niewolę i zawieźli przy pomocy kilkuset par koni, wielkich jak szczury — do swej stolicy: Mildendo. A tam ujrzał poczciwy Guliwer prawdziwe cuda: kazano mu kroczyć ulicami wśród domów, sięgających mu ledwie do kolan, wędrować po cudnych ogrodach, wśród drzew stuletnich, których korony mógł swobodnie mierzwić ręką. Nasycał się zapachem róż wielkości główki od szpilki i podziwiał wspaniałe stada bydła, co pasły się wśród tych lilipucich gajów i łąk, stada, które spokojnie można było rozlokować po — kieszeniach...

Ale dość tego — wszak pamiętacie wszyscy ciąg dalszy: bohaterskie czyny dzielnego Guliwera, wspaniałomyślność malutkiego króla Liliputów, wreszcie brzydkie intrygi admirała Bolgolama, rzecz prosta — także jak palec malutkiego, no i wreszcie — koniec, szczęśliwy naturalnie: Guliwer wrócił do domu i sprzedał stadko lilipuciego bydła, które z sobą zabrał — za sześćset funtów szterlingów!

W ten świat szczęśliwy, w którym nasze dusze mieszkały tak chętnie podczas jasnych dni dzieciństwa, spróbujmy uciec na chwilę przed szarą troską dnia dzisiejszego. Poszukajmy dawno zapomnianej drogi do kraju, gdzie stuletnie drzewa sięgają wielkości doniczkowych kwiatów, gdzie majestatyczne dęby i sosny wznoszą swe dumne wierzchołki na wysokości naszego kolana, gdzie wschodzą cudowne kwiaty wielkości ziarnka pieprzu i złocą się owoce, nie wiele większe od ziarna grubego śrutu...

Czyż kraj taki istnieje naprawdę?

Otóż wiedzcie, że istnieje i że piszącemu te słowa danem było wejść w jego podwoje dwukrotnie. Stało się to raz podczas wielkiej wystawy ogrodniczej w Paryżu, drugi raz w Wiedniu przy sposobności zwiedzania cudownych ogrodów Rotszylda mieszczących się na t. zw. „Hohe Warte". Co widziałem — opowiem...

— — — — — — — — — — — — —

Będąc niedawno w Paryżu, zmęczony oglądaniem wszelkich cudów, produkowanych specjalnie dla „meteques", a mieszczących się przeważnie w gościnnych lokalach przy „Place Pigalle", postanowiłem trochę odpocząć i zaszedłem na wielką wystawę ogrodniczą, odbywającą się właśnie wówczas w „Ville Lumière". Włóczyłem się dosyć długo po rozmaitych pawilonach, kryjących w sobie prawdziwe cuda umiejętności i cierpliwości ogrodników wszystkich krajów świata. Podziwiałem czereśnie bez pestek, dochodzące wielkości moreli, wyhodowane przez kalifornijskiego cudotwórcę-ogrodnika Bourbanka, oraz morele dorastające wielkości małego melona, będące również jego dziełem. Wreszcie, już nieco zmęczony, zauważyłem pawilon, stojący nieco na uboczu, a będący właściwie niczem innem jak długą, niską oranżerją. Zaciekawiony jego zupełnie od innych pawilonów odmiennym kształtem, zaryzykowałem wejście i zaraz w progu stanąłem — poprostu oczarowany...

Przez całą długość owej olbrzymiej, wydłużonej szklarni biegło podjum wysokości mniej więcej normalnego biurka, urobione z omszonych kamieni, z pośród których wyglądały paprocie i jakieś inne drobne rośliny. — Na owem podjum, będącem właściwie olbrzymim stołem, rozpościerał się ogród, ale był to ogród właśnie z owej starej bajki: „O Guliwerze w kraju Liliputów". Mianowicie u jednego końca tego ogrodu wytryskał bystry strumień szerokości dłoni ludzkiej i biegnąc żwawo po dnie, złożonem z różnobarwnych kamyków, rozlewał się, mniej więcej w połowie

Oryginalne letnie modele



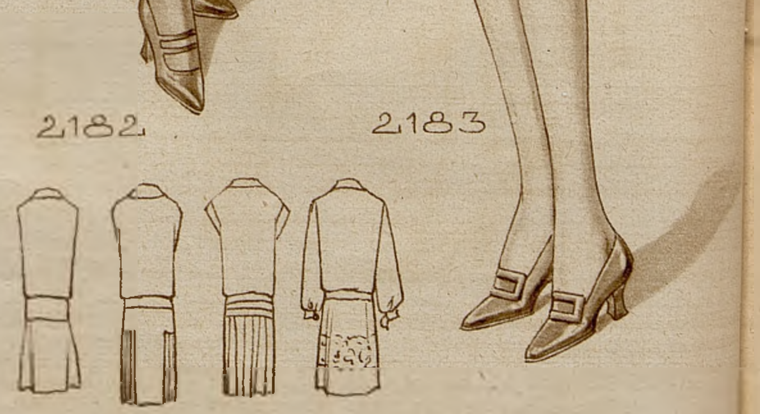
2177 Komplet na dnie upalne z surowego jedwabiu z bordiurą w barwne pasy. Spodnica z przodu lekko kloszowa tworzy głęboki fałd. Żakiecik o prostej linji oryginalnie przybrany bordiurą, która powtarza się przy jumperku jako pasek.

2178 Suknia z surowego jedwabiu na dnie upalne, krój prosty a szykowny. Drobno plisowana spodniczka tworzy z boków gładkie fałdy. Oryginalne przybranie: szarfy z fularu w barwne centki.

2179 Suknia przedpołudniowa z kolorowej wełnianej Georgette. Górna część jumperkowa zbluzowana paskiem, część spodniczkowa tworzy z boku głębokie fałdy. Szal i przybranie z białej krepy jedwabnej.

Jedwabne suknie na przechadzki





2180 **Skromna a szykowna sukienka na wielkie upały z crêpe Georgette albo surowego jedwabiu, bez rękawów. Szeroki pas przybrany złotymi guziczkami, z boku plisowana plisa.**

2181 **Szykowna sukienka, którą można zrobić z markizety, Georgette de laine lub surowego jedwabiu. Krój prosty, bez rękawów, kołnierz przedłuża się w krawat. Spodnica tworzy plisowane plisy. Jako przybranie delikatny barwny haft.**

2182 **Skromna, szykowna sukienka z crêpe Georgette lub etaminy. Cała spodniczka układana we fałdy, ujęta w biodrach trzema plisami. Część górna zbluzowana, bez rękawów z wielkim żabotem z tego samego materjału.**

2183 **Suknia popołudniowa z crêpe Georgette lub markizety, fason zbluzowany tiunikowy, rozchodząc się lekko ukazuje nieco spód. Tiunika przybrana szeroką wstawką koronkową. Spód ma w miejscu odpowiadającym koronce plisę w odmiennym kolorze.**

Komplety z dwu materjałów



2184 Ensemble na upalne miesiące. Suknia z jasnej, żakiecik z wzorzystej crêpe de Chine. Żakiet bez kołnierza wykończony i podszyty materjałem sukni. Przyszyta spódnica drobno plisowana. Oryginalny plastron.

2185 Szykowny komplet na gorące dnie. Suknia z wzorzystego fularu lub crêpe de Chine, tworzy z przodu głęboko złożony fałd. Góra wykończona żabotem. Płaszcz z lekkiej materji wełnianej, plecy przybrane zstępującemi plisami. Kwiat z materjału sukni.

2186 Nowoczesne ensemble letnie. Suknia z fularu w groszki lub z crêpe de Chine. Przyszyta spodniczka tworzy wachlarze z fałdów. Żakiecik bez kołnierza i bez rękawów jakoteż przybranie jumperka z gładkiego fularu lub crêpe de Chine. Kołnierz i mankiety z białego linon.

Na dnie upalne suknie bez rękawów



2187 Skromna suknia letnia z białej wełny-woalu. Przyszyta spodniczka tworzy z przodu głęboko złożony fałd. Górna część bez rękawów tworzy szal z takiegoż materjału. Jako przybranie plisy z zielonego woalu.

2188 Suknia z surowego jedwabiu. Przyszyta spodniczka, pasek i plisowany żabot z ciemniejszego, góra z jaśniejszego jedwabiu.

2189 Szykowna suknia na dnie upalne z krepy jedwabnej. Spodniczka drobno plisowana, jumperkowa góra tworzy krótkie rękawki kimonowe. Odcięty szal oryginalnie przeprowadzony przez wcięcia. Jako przybranie wązkie kolorowe tasiemki.

2190 Suknia na dnie upalne z krepy wzorzystej, barwnej do prania o jasnym tle. Jako przybranie boczna część cała plisowana.

Klosze bardzo modne



2191 Suknia zestawiona z dwu różnych materjałów. Spodniczka z gładkiej szarej crêpe Georgette ułożona w odstające fałdy, część górna z crêpe Georgette w czarno-niebieski wzór na szarym tle. Kokardy, pasek, mankiety i wykończenie wycięcia z materjału spodniczki.

2192 Nowoczesna sukienka jumperowa z barwnej krepy jedwabnej. Spodniczka tworzy odstające fałdy. Plastron, kokarda i wykończenie wycięcia z białej krepy. Odcięte rękawki kimonowe, przybranie: czerwono-żółty haft.

2193 Wytworna suknia z pastelowo-niebieskiej crêpe de Chine. Spodniczka drobno plisowana, zbluzowana część górna tworzy krótkie rękawki kimonowe. Jednostronny kołnierzyk przedłuża się w krawatkę i jest przeprowadzony przez przecięcia.

Prosty płaszcz i krótki żakiet



2194 Płaszcz letni z lekkiej kashy, fason prosty i wysmuklający, dwurzędowy, przybrany stebnem.
2195 Szykowny kostjum composé. Spodnica z kashy w kratę tworzy z boków po głęboko złożonym fałdzie. Ujęty paskiem żakiet z kashy gładkiej, przybranej kashą spodniczki.
2196 Szykowne ensemble tennisowe z sukienka jersey. Biała sukienka jumperowa przybrana granatowem. Jumperek ujęty paskiem, wycięcie w kształcie V. Krótki, prosty żakiecik z granatowego jersey'u przybrany białem.
2197 Praktyczny płaszcz podróżny i sportowy z materji wełnianej w kratę. Fason prosty, lekko zbluzowany, z boku głębokie fałdy. Wązki pasek z tej samej materji.

Na podróż



2198 Wytworne ensemble z kashy beige. Spodniczka drobno plisowana. Płaszcz w zupełnie prostym fasonie z szwem na plecach, jako przybranie wązkie wypustki, powtarzające się przy jumperku.

2199 Płaszcz do podróży i na słoty z impregnowanego jedwabiu w kratę. Oryginalne kieszenie i transformacyjny kołnierz z wyłogami.

2200 Kostjum krawiecki w fasonie ściśle angielskim z jasnej kashy. Spodniczka tworzy z boków po grupie fałdów, sakowy żakiecik dwurzędowy.

2201 Praktyczny kostjum z kashy z cape. Spodnica z jasnopopielatej kashy ułożona z boku we fałdy. Żakiet i długie cape z ciemnopopopielatej kashy. Pasek związany w szykowną kokardę. Wązki, skrzyżowany kołnierz z wyłogami.



2202 Wytworna sukienka dla dziewczynki z surowego jedwabiu w kolorze naturalnym. Pasek, część odcinana i plisy przy rękawkach z granatowego jedwabiu surowego.
2203 Szykowna sukienka dziecięca z crêpe de Chine w barwne kwiaty na białem tle. Wolanty, wycięcie i rękawki wykończone wstążeczkami.
2204 Sukienka dla dziewczynki 2—6 letniej. Spodniczka z niebieskiego, plisowanego płótna, część górna bez rękawów z białego płótna przybrana niebieskim.
2205 Praktyczna sukienka dziecięca z krepy do prania w kratę, z boku wachlarz z fałdów, pasek i plisa z gładkiej krepy.
2206 Sukienka dla dziewczynki z białego płótna jedwabnego, krój prosty. Wycięcie i boczne plisy spodniczki z czerwonego płótna jedwabnego.

2207 Szykowna sukienka dla dziewczynki z jasnej markizety w drobny wzór, drobno plisowana. Gieska odcięta wraz z rękawkami. Z przodu kokarda.

2208 Sukienka dla dziewczynki z pastelowo-różowego płótna. Spodniczka tworzy głębokie kontrafałdy, wykończone jedwabnemi muszkami. Kołnierz z jedwabiu w ciemniejszym tonie przedłuża się w krawat.



2250. Suknia z surowego białego jedwabiu na upalne dnie. Nałożone części fartuszkowe drobno plisowane. Góra odcięta. Przybranie: barwny jedwab surowy.

2251. Suknia na dnie upalne z fularu w barwny wzór na białem tle. Przybranie z białej crêpe de Chine.

2252. Wytworne letnie ensemble. Spodniczka cała plisowana i krótki, luźny żakiecik z jednobarwnego jedwabiu do prania. Jumper z wzorzystego jedwabiu do prania, przybrany materjałem jednobarwnym i aplikacjami z jedwabiu do prania w kolorze wzoru.

2253. Szykowna letnia suknia z białej krepy do prania. Gładka spodniczka, jumper odcinany. Przybranie: plisy z jasnozielonego jedwabiu. Płaszcz z jasnozielonej kasby z letnim gronostajem.



2254. Sukienka tennisowa z białego płótna. Pasek z czerwonej skóry. Kołnierz i żakiecik bez rękawów z czerwonej kashy.

2255. Szykowna sukienka do golfu. Spódniczka z jedwabiu surowego w pasy, drobno plisowana. Jumper bez rękawów odcinany, z białego surowego jedwabiu. Krawatka — przytrzymana patką — z jedwabiu spodniczki

2256. Skromna sukienka letnia z zielonego jedwabiu japońskiego, spodniczka tworzy z boków grupy fałdów. Część górna bezbrękawów, wycięcie zworoboczne. Plisy z białego jedwabiu.

2257. Skromna sukienka sportowa z pastelowej krepy do prania. Przyszyta spódniczka tworzy z produ głębokie kontrafałdy. Pasek skórzany przeprowadzony przez wycięcia. Ujęcie wycięcia i sznurowanie plastronu z białej wlążki jedwabnej. Szal z krepy do prania w tym samym tonie w grochy.



2258. Powiewna sukienka letnia z białego muszlinu w barwny wzór. Trzy wolanty krajane kloszowo. Mankiety, kołnierz, szarfa z długimi powiewającymi końcami oraz pasek z białego muszlinu.

2259. Wytworna suknia popołudniowa z zielonej crêpe Georgette. Spodniczka tworzy odcięte z tyłu przedłużone części kloszowe. Wycięcie wykończone kokardą.

2260 Suknia letnia z pastelowej crêpe Georgette z spodniczką tiunikową, wykończona tym samym materjałem. Z boku przy rękawach części plisowane.

2261. Suknia letnia z białego muszlinu w niebieskie grochy. Spodniczka tworzy z boku dłuższe części kloszowe. U wycięcia kokarda. Wypustki z jedwabiu w tonie grochów.



2262. Komplet letni z białej krepy wełnianej. Prosty krój płaszcza i sukni. Przybranie z jedwabiu w barwne pasy, patki i wielkie guziki z masy perłowej.

2263. Szykowny komplet z piaskowej crêpe de Chine. Spodniczka tworzy z przodu drobno plisowane tablier. Jumper bez rękawów i żakiet z odrobionym szalem przybrany plisami z staroróżowej crêpe de Chine.

2264. Wytworny komplet letni. Suknia jumperowa z crêpe Georgette, spodniczka drobno plisowana, jumperek przybrany poprzecznemi zakładeczkami. Krótki, otwarty żakiecik bez kołnierza z sukienka jersey z plisami z materjału sukni.

2265. Szykowny komplet letni. Suknia jumperowa z białego fularu w czerwone pastylki. Spódniczka z części plisowanych na przemianę z częściami układanemi w kontrafałdy. Jumperek lekko zbluzowany bez rękawów, przybrany plisami i paskiem z czerwonego jedwabiu. Wielkie okrągłe cape z krepy wełnianej w kolorze pastylek.

Młodzież na letnisku



2209 Sukienka jumperowa dla małych dziewczynek. Drobno plisowana spodniczka i jumperek z paskiem z popielatej materji trykotowej. Przybranie i haftowany kwiat z granatowego jedwabiu.

2210 Szykowna, skromna sukienka dla młodych panienek. Góra z gładkiej kashy, z boku zakończona kokardą. Część spodniczkowa, bufy rękawów i krawat z kashy we wzór.

2211 Ubranko dla chłopczyków z angielskiej materji wełnianej.

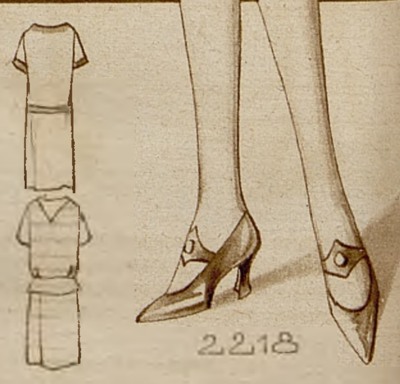
2212 Ubranko dla chłopczyków z wełnianego diagonalu, pasek skórzany. Koszulka z białego płótna.

2213 Ubranko dla chłopczyków z granatowego szewiotu. Kołnierz i kamizeleczka z białego płótna, granatowa jedwabna krawatka.

2214 Trenchcoat dla starszych chłopczyków. Model ten sporządzony z płótna żaglowego z gieską, raglanowymi rękawami, dwurzędowy.







2215 Nowoczesny kostjumik wiejski. Spodniczka z wzorzystej tafty, prosty staniczek z gładkiej, ciemnej tafty. Kołnierz i przybranie rękawów z drobno plisowanego batystu. Fartuszek z białego batystu z plisowaną falbanką.

2216 Skromne letnie ensemble, suknia z pastelowo-niebieskiego jedwabiu surowego, spodniczka tworzy grupy fałdów. Otwarty żakiecik bez rękawów z flaneli w tym samym kolorze z bordiurą z barwnego haftu.

2217 Skromna suknia letnia z różowej popeliny, jako przybranie plisy z granatowej popeliny. Szykowne fichu apaszowskie z popeliny wzorzystej niebiesko-różowej.

2218 Nowoczesny kostjumik wiejski. Spodniczka i staniczek z kretonu w poprzeczne pasy, spodnia bluzeczka z białego batystu, fartuszek z ciemnego silku.

Nowe bluzki letnie i spódniczki



2219 Praktyczna letnia spodniczka z piaskowego jersey'u, z przodu wstawiony fałd. Oryginalna baskinka przybrana stebnem.

2220 Spodniczka z kashy, ułożona z przodu w głębokie kontrafałdy, przybrana przystebnowanemi patkami.

2221 Bluzka z białego płótna jedwabnego. Oryginalne przybranie z barwnego haftu krzyżykowego.

2222 Bluzka z surowego jedwabiu, fason skromny, oryginalny plastron z plisowaną plisą. Boczne plisy z zakładeczek.

2223 Bluzka kasakowa z fularu w piękny wzór. Kołnierz z wyłogami skrzyżowany, z białej krepy jedwabnej, zakończony kokardą.

2224 Szykowna bluzka koszulkowa z crêpe de Chine beige, ułożona z przodu we fałdy. Żabot i kołnierz bogato przybrane koronką.

2225 Spodniczka z wełnianego diagonalu. Boczne fałdy przechodzą w plisy. Wązki, przyszyty pasek z tegoż materjału.

Wytworne panie noszą ciemne jedwabne płaszcze



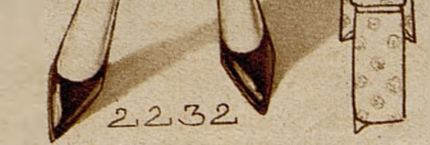
2226 Płaszczyk letni z czarnej tafty, fason skrzyżowany, wysmuklający. Szerokie plisy z zakładek. Interesujący nowoczesny rękaw.

2227 Płaszczyk letni z granatowej crêpe mongol, fason zbluzowany, z paskiem, z boku część dłuższa. Kołnierz i wyłogi podbite białym jedwabiem.

2228 Wytworny płaszczyk letni z czarnej crêpe satin, fason wązki, skrzyżowany. Wiązany na kokardę.

Skromne szlafroczki i sukienki domowe

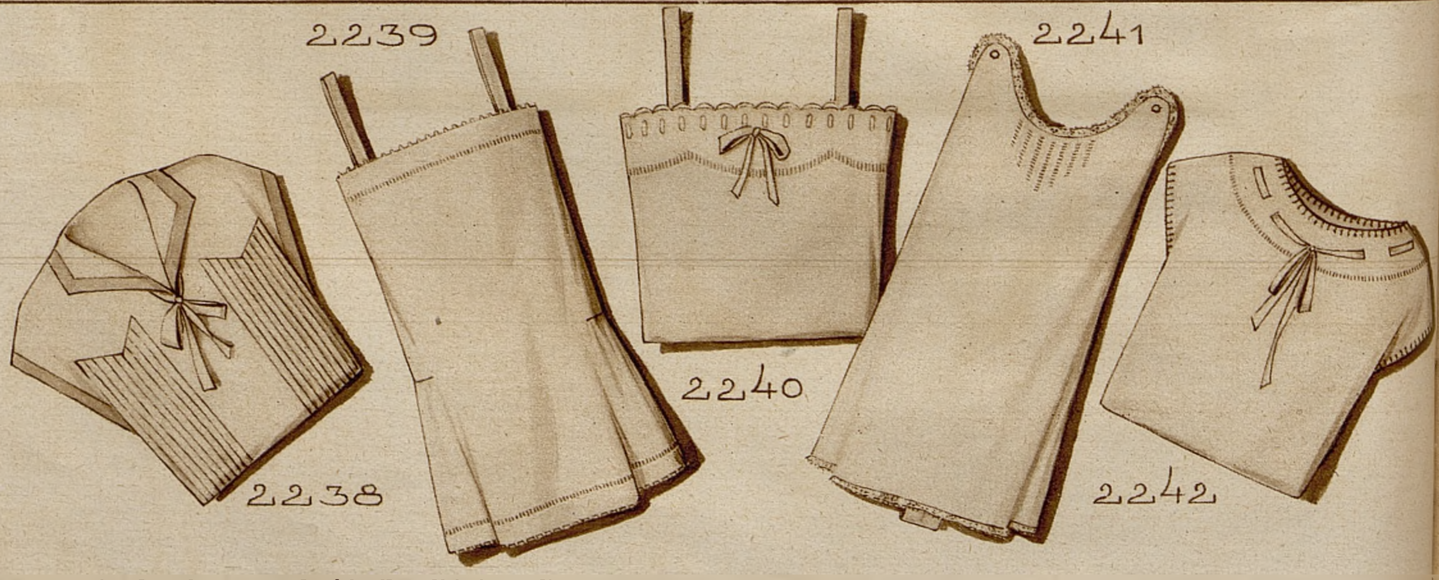




2229 Pyjama ze silku koloru kosci słoniowej, przybranie ze silku koralowego.
2230 Skromna sukienka domowa z zefiru w wielką kratę. Oryginale szerokie otwory na ręce. Przybranie : plisowane riuszki, guziczki i gładki zefir.
2231 Wytworną sukienka domowa z fularu w wielki wzór, fason bluzkowy. Kołnierz z wyłogami, mankiety i szykownie związany pasek z gładkiego fularu.
2232 Skromna sukienka domowa z lekkiej materji wełnianej w pasy. Wstawiony przód lekko przykrócony. Plastron, wyłogi i mankiety z batystu. Wązkie plisy z poprzecznych pasów i kuliste guziczki uzupełniają efekt.

Praktyczna bielizna dla dzieciarni





2233 Ubranko do zabawy, spodenki z flanelki, koszulka z batystu rayé z zakładeczkami.
2234 Kombinacja dla dziewczynek z batystu, przybrana haftem.
2235 Kombinacja dziecinna z szirtingu z zapinaną na guziczki pliską.
2236 Ubranko nocne dla chłopczyka z flanelki w pasy. Gieska w pasy poprzeczne.
2237 Kombinacja dla dziewczynki z linon ozdobiona barwnym ściegiem.

2238 Koszula nocna dla dziewczynki z brzoskwioniowego opalu z zakładeczkami i przybraniem w ciemniejszym tonie.
2239 Kombinacja dla dziewczynki z nanspuku z ażurami i baczkowanymi ząbkami.
2240 Koszula dzienna z batystu z ażurami i wstążką.
2241 Kombinacja dla dziewczynki z szirtingu.
2242 Koszula nocna dla panienki z opalu.

Modele korzystne dla tęższych pań





2243 Suknia letnia dla tęższych pań. Wysmuklający model z fularu beige w niebiesko-czerwony wzór. Spodnica tworzy z przodu wachlarz fałdów, część górna ma luźny fason żakiecikowy.

2244 Suknia spacerowa dla tęższych pań. Model ten z żółtej crêpe de Chine korzystnie wysmukla linje postaci. Przyszyta spódniczka plisowana, część górna przybrana plisami i barwnym haftem.

2245 Suknia letnia dla tęższych pań. Skromny model z pastelowo-niebieskiego płótna, fason skrzyżowany. Przybranie z białego płótna.

Skromne toalety weselne



2246 Toaleta dla matki panny młodej. Szykowny ten model z ciemnej crêpe Georgette przybrany zakładeczkami i kołnierzem z koronki ecru.

2247 Wytworna toaleta ślubna z białej crêpe satin po stronie błyszczącej. Wielkie motywy z łusek perłowych.

2248 Młodzieńcza toaleta dla drużki z tafty pastelowo-różowej. Wielki pęk kwiatów u staniczka.

2249 Wytworna toaleta ślubna z białej crêpe de Chine, fason skrzyżowany. Dół z delikatnej koronki. Pasek ozdobiony mirtowem kwieciem.

podjum, w niewielkie jeziorko, które u drugiego końca znów miało odpływ w formie rwącego strumyka. Brzegi owych strumieni i jeziorka zalesione były gęsto cudownym ogrodem, złożonym z prastarych drzew liściastych i szpilkowych, o grubych, powykręcanych pniach, świadczących że niejedna już burza dziejowa przewiała nad ich sędziwemi konarami i że setki lat przyczyniły się do stężenia ich potężnych, rosochatych pni.

Ale...

Ale — wszystkie te sędziwe drzewa były jakgdyby malutkiemi modelami olbrzymów leśnych, pod któremi zwykliśmy się przechadzać w starych parkach i ogrodach. Największe z nich sięgały wysokości 1 *m*, przeważnie zaś miały pół metra lub 75 *cm* wysokości...

Ich malutkie liście bujną, szumiącą od lekkiego wiatru szatą, okrywały równie maleńkie konary; wspaniałe świerki i sosny, zrobione jakgdyby z zielonego aksamitu, wielkie jak ręka ludzka od łokcia do dłoni — uchylały dumnych koron przed powiewem „wichru”, wytworzonego elektrycznym wentylatorem...



Bliżej ku jeziorku, w którem pluskało się mnóstwo malutkich, o dziwacznych kształtach rybek złotych, chińskiego pochodzenia, owe olbrzymy minjaturowe rozszerzały się już w prawdziwy las, pośród którego przebiegały mnogie malutkie ścieżyny, wysypane białym piaskiem, i licznie zaludnione maluchnemi figurkami w japońskich strojach. Wiele tych figurek widniało także na minjaturowych mostach o dziwacznych kształtach, które widujemy chyba na starych japońskich rycinach, poprzerzucanych licznie zarówno przez strumień jak też ponad fale jeziorka. Ów las nad jeziorkiem, złożony z prastarych dębów, sosen i świerków, ku drugiemu końcowi podjum przechodził stopniowo w sad wspaniały, błyskający z pośród zieleni malutkich liści całą falą przecudnych różowych i białych kwiatów i owoców rozmaitej barwy. A wszystko to, owe drzewa owocowe, owe kwiaty, owe owoce wspaniałe — wszystko to żywe, pachnące cudownie i będące wiernem do najdrobniejszych szczegółów odbiciem zwykłych drzew owocowych — wszystko to miało wielkość co najwyżej kwiatów doniczkowych i nadawało się do zrywania chyba przez rączki lalek, czy też Guliwerowskich Liliputów.

Oczarowany tą olbrzymią a zarazem minjaturową zabawką, tym prawdziwym cudem przyrody — oglądnąłem się, szukając mimowoli kogoś, kto mógłby mi udzielić wyjaśnień. Istotnie w pobliżu oczy moje natknęły na grzecznie uśmiechniętą, skośnooką i żółtą jak cytryna twarz Japończyka, który z widoczną satysfakcją obserwował mój podziw. Nie czekając mego zapytania, zbliżył się i począł natychmiast płynną francuszczyzną wyjaśniać, że mam przed sobą wystawę drzew karłowatych, których hodowla jest jedną z wielkich tajemnic japońskiej sztuki ogrodniczej. — Właściwie — jak mnie zapewnił Japończyk — cała ta wielka tajemnica nie jest znów tak wielka, polega bowiem jedynie na — cierpliwości! Trzeba bowiem nie mniej nie więcej tylko — 4 albo 5 generacji ogrodników, aby wyhodować taką cud-roślinę, mającą 150 lub 200, a nawet i więcej lat, zachowującą dokładnie kształt i tryb życia drzewa naturalnego i będącą w gruncie rzeczy tylko jego cudowną minjaturką. Ogrodnicy japońscy otrzymują owe cuda w dwojaki sposób. Naprzód więc stwierdzili, że istnieje szereg roślin, które mają skłonność do karłowacenia z niewiadomych bliżej powodów. Należą tu rośliny tego rodzaju jak Ageratum, Pelargonium, Cineraria, Myosotis, Zinnia, Tagetes i inne. W pewnych okresach daje się zauważyć u roślin owych skłonność do karłowacenia, mimo jednak najstaranniejszych badań nie udało się stwierdzić, co jest tego powodem. Faktem jest jednak, że raz skarłowaciałe egzemplarze już na zawsze swój kształt karłowaty zachowują i powstają z nich egzemplarze, przez Japończyków zwane „Nana”. Co więcej, owe karłowate egzemplarze rozwijają się — wyjąwszy kwestję wzrostu — zupełnie normalnie, kwitną, owocują tak, jak egzemplarze nieskarłowaciałe, a co najciekawsze — swoją karłowatą postać — przekazują przez nasiona potomstwu.

Znacznie trudniejszą drogą otrzymywania roślin karłowatych jest droga sztuczna, polegająca na tem, że się dany egzemplarz poprostu — głodzi... Japończycy zauważyli, że u wielu roślin, które rosną na suchym, kamienistym gruncie występuje specyficzne uwstecznienie rozwoju, przejawiające się przedewszystkiem karłowatością. Tak np. Polygonum, Capsella, Euphrasia i inne jeszcze rośliny, rosnące na tego rodzaju gruncie, już po wytworzeniu jednego lub 2 czy 3 malutkich listków, rozpoczynają kwitnąć, wyglądając wówczas jak prawdziwe karzełki. Bystro obserwujący ludzie Wschodu postanowili doprowadzić to zjawisko do ostatecznych konsekwencji i wytworzyć całą rasę takich drzew-karłów. Udało im się to w całej pełni: dziś w całym świecie znane są słynne minjaturowe ogrody japońskie, będące prawdziwą ozdobą domu każdego bogatszego Japończyka. Mistrzostwo i cierpliwość, stosowane przy kultywowaniu tych karzełków roślinnych przez japońskich ogrodników, są istotnie niebywałe. Całe generacje, przez setki lat, z ojca na syna, przekazują sobie maluchne oranżerje, w których, w tysiącach maleńkich wazoników porcelanowych, wzrastają powoli maluchne czereśnie, wiśnie, śliwy, sosny, świerki i dęby, by stać się kiedyś ozdobą minjaturowego ogrodu jakiegoś Japończyka - bogacza. Objaśniający mnie ogrodnik japoński oświadczył, że w Jokohamie widział karłowate drzewka czereśniowe, które sięgały zaledwie wysokości 1 *m*; pnie, grubości ludzkiego przedramienia były już z starości zupełnie wypróchniałe, żyły jednak i miały się doskonale, gdyż bogato rozwinięte gałęzie osypane były całem morzem różowo-białych kwiatów i maleńkich liści. Jedno z tych drzewek liczyło sobie ni mniej ni więcej tylko lat 150. Im starszy jest tego rodzaju karzeł i im mniejszy przy-

tem, tem bardziej wartościowy jest w oczach Japończyka, który zdaje sobie sprawę, ile pracy ludzkiej i troskliwości wchłonęło w siebie wyhodowanie danego drzewka.

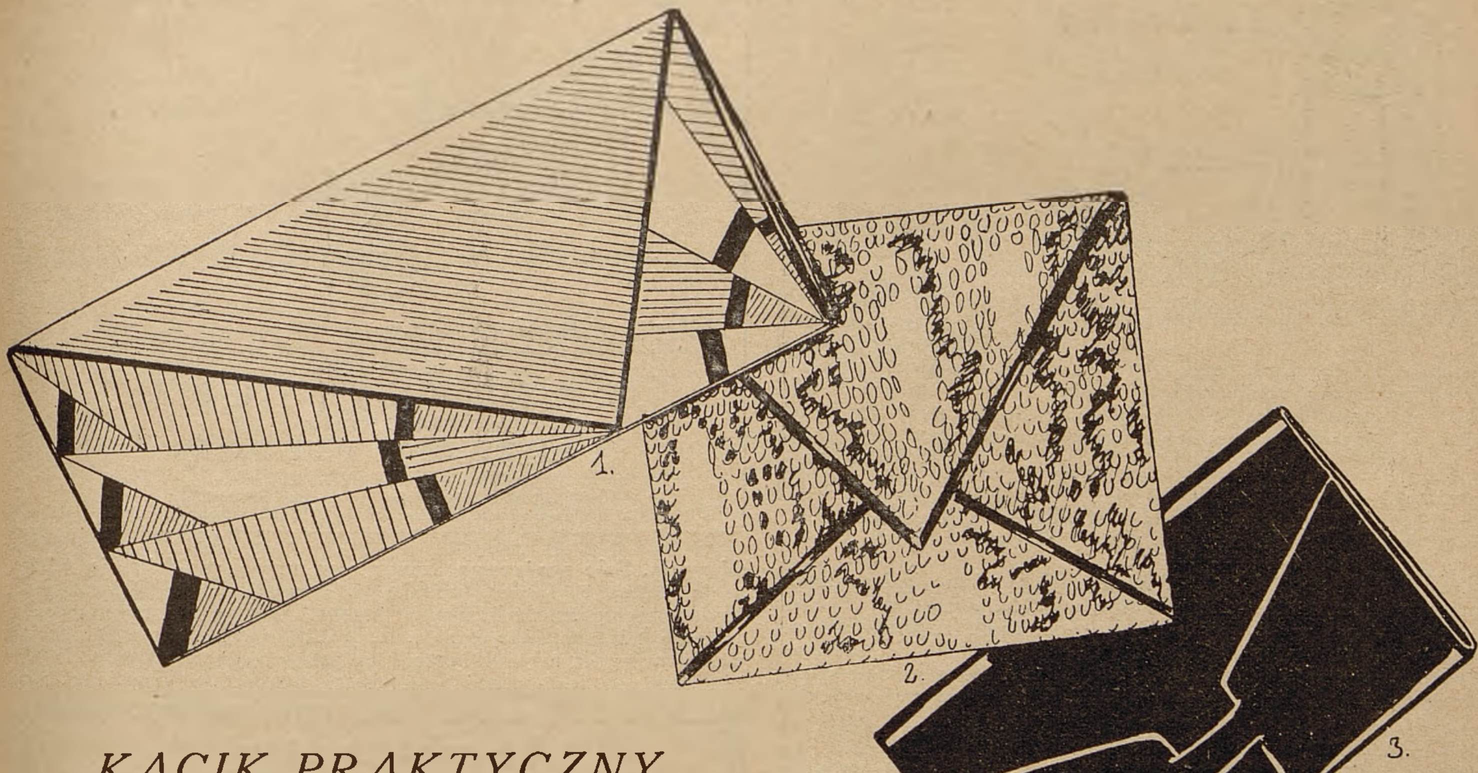
Na pytanie moje, na czem jednak istotnie polega tajemnica produkowania owych drzewek - karłów, objaśniający mnie ogrodnik japoński nie dał właściwie dokładnego wyjaśnienia. Oświadczył mi tylko, że główną zasadą jest przedewszystkiem dobieranie zdrowych, ale jak najmniejszych nasion, które sadzi się w maleńkich, porcelanowych wazonikach, wypełnionych twardo ubitą i ubogą w pokarm ziemią. W dalszym planie wychowania takiego karzełka pierwszą zasadą jest możliwie rzadkie podlewanie, częste przycinanie i nieprzesadzanie ani do obszerniejszego naczynia ani też do innej, bogatszej w pokarm, ziemi. W ten sposób roślina jest niejako nieustannie zawieszona między życiem a śmiercią, co wywołuje jej upośledzony rozwój a pozatem — skarłowacenie.

Pozatem ogrodnicy japońscy, znający świetnie fizjologję roślin, używają jeszcze wielu innych zabiegów, polegających na krępowaniu pni na całe lata ołowianemi drutami i opaskami, podwiązywaniu nićmi i t. p. W ten sposób kształtują młode, jeszcze podatne i plastyczne gałęzie w formy, jakie mają już drzewa stare, roślina zaś, uwolniona potem z krępujących ją więzów, zachowuje nadany jej kształt. Jak utrzymują ogrodnicy francuscy, również mistrze w swoim rodzaju, Japończycy w wybranych, specjalnie małych ziarnach, wycinają zarodek głównego korzenia, przecinają je następnie wzdłuż osi głównej i w ten sposób zmuszają ziarno, aby rozwijało się wokoło osi bocznej. Oprócz tego obnażają korzeń częściowo z ziemi i przy pomocy specjalnych cięć, opartych na głębokiej znajomości fizjologji życia roślinnego, tworzą z owych korzeni — pień. Jedną z tajemnic hodowli owych karzełków ma być też codzienne wielokrotne potrząsanie naczyniem, w którem rośnie drzewko, co podobno silnie wpływa na uwstecznienie rozwoju. Jakkolwiek się rzeczy mają — tajemnica wytwarzania owych malutkich olbrzymów jest dotąd dla Europejczyków zamknięta. Nie ulega kwestji, że podstawą jej jest większa u ludów Wschodu, niż u europejczyków, znajomość fizjologji roślin, co przejawiło się zresztą w odkryciach znakomitego a niedawno zmarłego botanika hinduskiego Sir Jagadisa Chandra Bose, który stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że rośliny mają serce, które bije, stosunkowo wysoko zróżnicowany układ nerwowy i że wogóle granica między światem zwierzęcym a roślinnym — właściwie nie istnieje. Niewątpliwie Sir Jagadisowi, oprócz jego studjów naukowych, niemało w odkryciach jego pomocna była wiedza bramińska, odziedziczona po przodkach, gdyż pochodził ze starego rodu kapłańskiego.

Cóż więcej jeszcze dodać można o owych cudach cierpliwości, pomysłowości i tajemniczej wiedzy ludów Wschodu? Oto chyba, że egzemplarze karłowatych drzew, sięgające wiekiem 500 lat, a mające 75 *cm* lub 1 *m* wzrostu, nie należą wcale w Japonji do rzadkości i że mimo sędziwego wieku, jeżeli chodzi np. o śliwy, czereśnie i wiśnie, kwitną one i owocują wspaniale, wydając malutkie, ślicznie pachnące kwiaty i również maleńkie, choć doskonałe w smaku, owoce. W Europie podejmowano już także próby mające na celu wytworzenie takich drzew karłowatych. Mianowicie jeden z botaników francuskich ustawił wazonik z zasadzonem w niem nasieniem sosny na specjalnie skonstruowanym aparacie elektrycznym, który poddawał wazon nieustannie wstrząsaniu. Jaki był wynik tej próby — piszącemu te słowa dotąd nie wiadomo. Wyhodowano też w Europie cały szereg odmian karłowatych drzew owocowych. Nawet u nas, w Zaleszczykach, w szkole ogrodniczo-hodowlanej, tam istniejącej, są one licznie reprezentowane. Odznaczają się karłowatym wzrostem i można je hodować w wazonach, liście jednak i owoce wydają wielkości naturalnej. Jedną z zasadniczych ich cech jest bardzo znaczna wydatność owocowania — owych jednak drzew-karłów o sędziwym wieku i pokroju drzew normalnych, o maleńkich jednak liściach, kwiatach i owocach, sztuka ogrodnicza europejska dotąd wyprodukować nie potrafiła i zapewne nigdy wyprodukować nie potrafi.

Japońscy ogrodnicy zazdrośnie strzegą swej tajemnicy i dlatego do możności wytwarzania owych luksusowych ogrodów europejska sztuka ogrodnicza nie prędko jeszcze dojdzie.

I może właśnie dlatego są one ostatnim wyrazem mody w urządzaniu wykwintnych wnętrz — w Europie... *Quis*



KĄCIK PRAKTYCZNY

TOREBKI WIZYTOWE

Malutkie torebki wizytowe w kształcie portmonetki bardzo łatwo sporządzić własnoręcznie, tem bardziej, że najmodniejsze są torebki z materjału sukni, haftowane, brokatowe, albo ze skórki, która zostanie z przybrania sportowego płaszcza.

Haftowaną torebkę (rys. 1) można wyszyć na kanwie włóczkami albo jedwabiem. Na lato jednak bardziej odpowiedni będzie haft z rafji w żywych kolorach. Ślicznie wygląda taka torebka do letnich sukienek, podług których można wybrać kolory wzoru. Wzór nasz wygląda tak, jakby torebka miała zapięcie w krzywy róg, w rzeczywistości jest to jednak prosty kawałek kanwy, jak widać na szkicu I. Przed uszyciem torebki należy wyszyć wzór. Na to potrzeba kanwy bardzo rzadkiej, szerokości 20 cm, a długości 34 cm. Po wyszyciu przyfastrygować kanwę na sztywne płótno, na to dać rypsową podszewkę. Następnie należy skroić części Ia i Ib z podszewki i przyszyć na nie kawałki, materji z której robi się wierzch torebki. Pod I a podstebnować małą kieszonkę na puderniczkę, albo lusterko. Kto chce sobie zadać tyle pracy, może lusterko przytwierdzić do wnętrza klapy, jak to uwidocznia rys. I. W tym celu należy w miejscu, gdzie lusterko ma się mieścić, przyszyć do podszewki kawałek podszewki, albo skórki, nieco większy od lusterka, posmarować odwrotną stronę lusterka i jego brzeg klejem i przylepić do podszewki, której brzeg otoczy lusterko naokoło. Część I a przyfastrygować do brzegów torebki w miejscach a-b-c-d, a część I b podobnie przygotowaną w miejscach e-f-g-h. Teraz przystępujemy do przyszycia boków rys. IV, części te należy dać na płótno, a kraje się je z materjału torebki albo cienkiej skórki, o ile użyty materjał za gruby. Przy haftowanych torebkach robi się je z podwójnego jedwabiu podszewki, między który daje się płótno. Sposób przyszycia boków widać na rysunku poniżej IV. Po przyfastrygowaniu tych wszystkich części należy wszystkie brzegi razem zalamować wąziutką mocną wstążeczką dobraną do koloru. Jeśli torebkę robimy ze skórki, zaginamy brzeg skórki i przystebnowujemy, przyczem uważamy, żeby brzegi włożonych i przyfastrygowanych części były dobrze chwycone i nie wysunęły się. Przy takiem wykończeniu odpada lamowanie. Nakoniec dajemy u rymarza wprawić 2 zatrzaski.

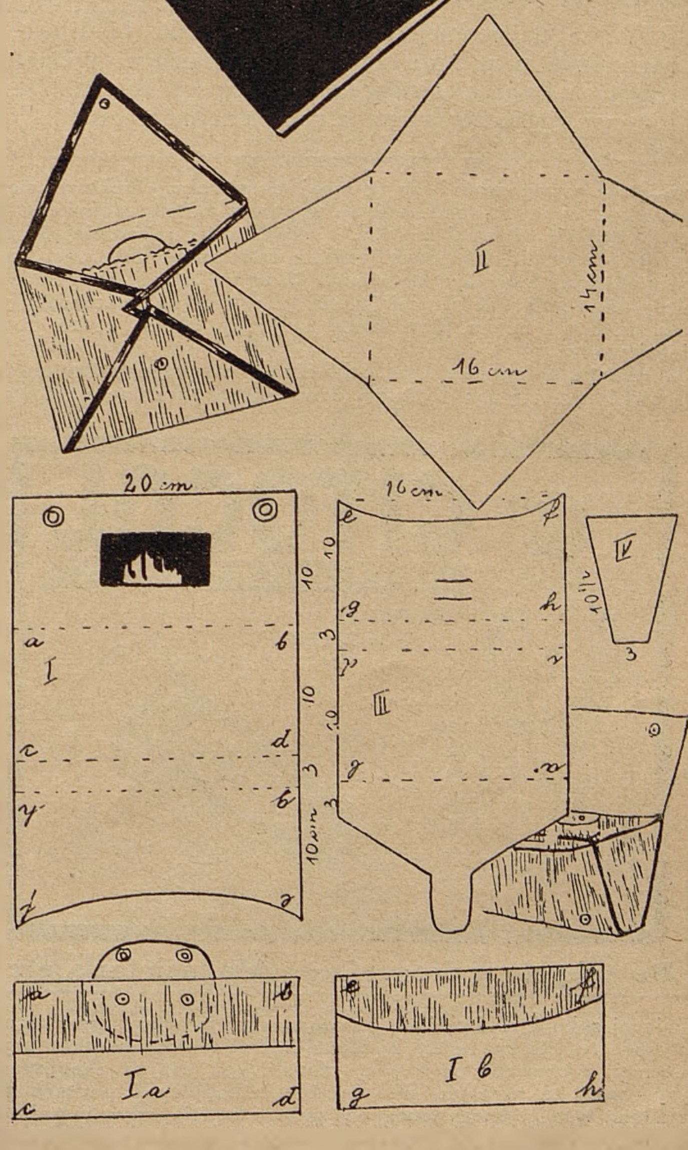
Torebkę rys. 3 wykonywa się podobnie.

Tu zacina się materjał do przeciągnięcia języczka, który starczy jako zapięcie. Wymiary: 33 cm $\times$ 16 torebki rozłożonej.

Najłatwiej uszyć torebkę rys. 3 w kształcie koperty. Krój łatwy, prostokąt trochę wycięty. Wymiary złożonej torebki 16$\times$14 cm.

Materjał — skórka wężowa albo jaszczurcza, brokat, mora albo inny strojny — nałożyć na płótno, na to jedwabną podszewkę z małą marszczoną kieszonką na lusterko albo puderniczkę, brzegi zalamować, złożyć jak kopertę, zeszyć i dać wprawić zatrzask u rymarza albo rękawicznika.

Torebki te nosi się zazwyczaj w ręce bez tasiemki. Można jednak dla zaszanowania torebki przytwierdzić tasiemki jedwabne, albo uszyte z materjału torebki w ten sposób, że daje się pod



górne zgięcie mosiężny drut, na którego końcach przytwierdza się kółka, do tych kółek przywiązuje się tasiemkę z 2-ch stron. — Wprawne panie potrafią zrobić tasiemki czy też rzemyki, przytwierdzone jak przy torebkach fabrycznych, zapomocą przewleczonych przez wierzch torebki skórkowych pętelek.

Przed uszyciem torebki najlepiej zrobić krój z papieru i wypróbować wszystkie części. Na życzenie dostarczamy kroju na wszystkie 3 torebki oraz wzoru z naznaczeniem barw do rys. 1.

Z. Kulczycka

DOBRA GOSPODYNI

POŻYWIENIE NIEMOWLĄT W LECIE powinno być dostosowane do zwiększonej potrzeby płynów, wywołanej upałami. W okresie wyłącznego karmienia piersią przyroda sama reguluje zaspokojenie pragnienia niemowlęcia, czyniąc pokarm matki rzadszym i odpowiednio obfitszym. Sztuczny pokarm należy jednak samej

umiejętnie przystosować do gorącej pory roku. Niektóre matki czynią to, dając poprostu mleko w tem samem zestawieniu co zwykle, tylko w większej ilości. Doprowadza to najczęściej do wymiotów i rozwolnienia, gdyż pokarm zawiera za dużo części pożywnych, żeby mógł być strawiony. W porze letniej, w dni upalne należy więc podawać więcej mleka odpowiednio rozrzedzonego, t. zn. do ilości mleka przepisanej na dany okres wieku dodać więcej wody.

W okresie dokarmiania, t. j. od 6-ciu miesięcy począwszy, można stosować tę samą zasadę, t. zn. dawać kaszkę rzadziej ugotowaną

i więcej soków ze świeżych owoców, oraz jarzyny na rzadko ugotowane. Niektórzy radzą podawać niemowlętom kaszkę (grysik pszenny) ugotowaną na rosole. Jednakowoż jest to eksperyment ryzykowny ze względu na niektóre szkodliwe i podrażniające składniki rosołu. Kwas moczowy zawsze będzie szkodliwy dla delikatnego organizmu, a tłuszcz zawarty w rosole ciężej strawny

od masła. Sole spożywcze, zawarte w rosole, znajdują się także w jarzynach w formie bardziej odpowiedniej dla niemowlęcia. Można więc gotować kaszkę na smaku z jarzyn, a tłuszcz wołowy zastąpić łyżeczką świeżego masła. Dodatek cukru do kaszki gotowanej na mleku z wodą można korzystnie zastąpić miodem, który nie wywołuje fermentacji i przechodzi wprost do krwi, bez po-

trzeby przetwarzania w żołądku. Jeśli się używa cukru, to najlepiej cukru mlecznego, który nie wchodzi w styczność z rozmaitemi chemikaljami, jak cukier zwyczajny.

Soli powinno się dodawać tylko w znikomej ilości, a niektórzy lekarze wogóle jej zabraniają w pierwszym okresie dokarmiania.

C. d. n.

PALUSZKI KRUCHE DO HERBATY. Pół kg mąki przesiać, dodać 3 żółtka, 35 dkg masła, soli, wymiesić ciasto, pokrajać w kawałki i wyrabiać zgrabne małe wałeczki. Gdy gotowe, posmarować rozbitem jajkiem, posypać solą i kminkiem, ułożyć na wysmarowanej blasze i piec na jasny rumiany kolor. Zbyt ciemne łatwo

gorzknieją. Paluszki można przechowywać długi czas w szklanym słoju. Można upiec po połowie podanej ilości, która jest dość znaczna.

ZUPA SZCZAWIOWA. Cztery garście szczawiu przebrać, oderwać ogonki, wypłókać dokładnie i położyć na sito. Gdy woda ścieknie, dusić liście na maśle we własnym soku, przetrzeć przez sito, włożyć do rondla, popudrować dwiema łyżkami mąki i rozprowadzić $1^1/_2$ l rosołu, zagotować, posolić i zaprawić śmietaną,

o ile do rozprowadzenia użyto wody zamiast rosołu. Podać z następującemi pulpetami: utrzeć 3 żółtka i kawałek masła wielkości jajka, posolić i dodać tyle tartej bułeczki, żeby można formować małe knedelki. Rzucić je na posolony ukrop, ugotować i dodać do zupy.

ZIELONA ZUPA Z JARZYN. Dusić na maśle sałatę, koperek, szpinak, szczaw i zieloną pietruszkę, popudrować, rozprowadzić rosołem albo wodą. Przetrzeć, zaprawić śmietaną i podać z grzankami.

STRUDEL Z CZEREŚNIAMI. Ciasto strudlowe pokropić suto masłem, posypać czereśniami bez pestek i cukrem. Zwinąć i ułożyć

w ślimak, włożyć do formy grubo wysmarowanej masłem, polać masłem i piec długo w rurze. Zamiast czereśni można także użyć wiśni.

KOCH Z BIAŁEK. Utrzeć 10 dkg masła z 12 dkg cukru i wanilją, dodać 10 dkg mąki i pianę z 4 białek, włożyć do wysmarowanej formy budyniowej i gotować w parze. Podać ze sokiem owocowym.

KOŻUSZEK Z MLEKA nie wszyscy lubią i wyrzucają go. Warto go jednak zużytkować, bo zawiera dużo tłuszczu i innych części pożywnych. Zbierać kożuszki, aż się nagromadzi pełna szklanka. Dodać szklankę mączki cukrowej, szczyptę soli, trochę wanilji i tyle mąki, żeby dało się zamiesić ciasto. Rozwałkować, wykroić kieliszkiem krążki, posmarować jajkiem i upiec w miernym piecu.

MAŁE USZKODZENIA W PARASOLACH można łatwo naprawić. Wystarczy pod spodem przylepić stosowny kawałek jedwabiu zapomocą kolodjum albo rozczynu kauczukowego (pokrajać kawałki kauczuku, wrzucić do flaszeczki z benzyną, często potrząsać aż się rozpuszczą i powstanie gęsty płyn podobny do miodu).

Zmoczony parasol należy wstawić wpierw rączką nadół do jakiegoś naczynia. Gdy woda ścieknie, przewrócić, otworzyć, ale niezupełnie, tylko nieco rozluźniony postawić, a gdy jest prawie suchy, dopiero rozpiąć. Natychmiastowe zupełne rozpięcie powoduje późniejsze trzaskanie jedwabiu. Parasola nie należy zwijać do przechowania. Najlepiej postawić go rączką wdół w szafie, albo, zwłaszcza modne malutkie, położyć na półce.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Szarotka. — W tym wieku, t. zn. po okresie rozwojowym, jazda konna nie wpływa na kształt nóg, może Pani zatem bez obawy korzystać z tego sportu. — Za miłe słowa dziękujemy uprzejmie.

Różyczka. — Żaden z wymienionych kremów nie nadaje się do suchej cery, o której racjonalnem pielęgnowaniu był artykuł w 1 nrze „Świata Kobiecego". Znajdzie w nim Pani odpowiedzi na swoje wątpliwości oraz receptę na krem.

Elpe. — 1. W Warszawie istnieje kilka szkół kosmetycznych; po ukończeniu kursu można otworzyć instytut. Po bliższe informacje należy zwrócić się do Szkoły W. Klimeckiego, Warszawa, Niecała 5. — 2. Pierze radzimy czyścić chemicznie. — 3. Żądanych adresów nie znamy.

P. Zofja Wisłocka. — 1. Istotnie, trwała ondulacja jest czemś wprost nieocenionem na wyjazd letni, nad morze, w góry. Mycie i wilgoć nietylko nie szkodzą, lecz nawet przeciwnie włosy pod ich wpływem więcej falują. Trwała ondulacja trzyma 6 miesięcy; włosów nie psuje, a najnowsze maszyny mają bezpieczniki wykluczające krótkie spięcie. Na wschodnią Małopolskę jest jedyny salon fryzjerski, który taką maszynę posiada i wykonywa trwałą ondulację do każdej fryzury. Adres: A. Prevendar, Lwów, pl. Bernardyński. 2. W tej samej firmie nabyć Pani może *najlepsze suche ołówki do ust* i *specjalną farbę do przyciemniania brwi i rzęsów.* Farba ta pozwala na wykonywanie zabiegu w domu, co jest bardzo dogodne zwłaszcza dla pań na wsi i na prowincji. Przyciemnienie trwa 6 tygodni. — 3. W Warszawie wykonywa trwałą ondulację i farbowanie włosów: Denys, Ossolińskich, 6.

Czytelniczki „ŚWIATA KOBIECEGO" nie powinny pomijać czytania ogłoszeń zawartych w „ŚWIECIE KOBIECYM"



781

NAJELEGANTSZE **OBUWIE**

Plecionki w najpiękniejszych kolorach

poleca najtaniej firma

Erika

LWÓW, KILIŃSKIEGO, 1

(naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej) 783

DEKORACJE WNĘTRZ,

TAPETY, FIRANKI, KLUBY,
SALONY, MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie **Lwów**

Sklep pl. Smolki 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

699



Panna Kasia
ma powodzenie!

Męża wybrać z pośród
wielu —
Rzecz to wielkiej donio-
słości
Lecz kto RADION
ofiarował,
Ten dał dowód swej mą-
drości.



Chroni
bieliznę!

784



676



767

WŁASNY WYRÓB

KOŁDRY-MATERACE 760

Gotowe PRZEŚCIERADŁA pod kołdry od zł. 11·50
„ „ na pościel „ „ 5·60
„ POSZEWKI „ „ 3·—

PŁÓTNA, SZYFONY, OBRUSY, RĘCZNIKI

CENY FABRYCZNE

KOCE, KAPY, FIRANKI, DYWANY i t. p. najtaniej sprzedaje

FABRYKA POŚCIELI

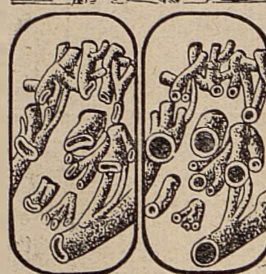
A. PIETRUSZEWSKI — M. MLEKO

LWÓW, UL. KORALNICKA L. 6. — TELEFON 37-72.

„PUNKT-ROLLER" DO MASAŻU TWARZY

SILNIE POWIĘKSZONY SPLOT NACZYŃ : : TĘTNICZYCH : :





SPLOT NACZYŃ TĘTNICZYCH PIELĘGNOWANEJ TWARZY :

Osoby otyłe muszą stale o tem pamiętać, by wzmacniać swe mięśnie twarzy i usuwać nadmiar tłuszczu z policzków i okolicy brody. Szczególnie u osób silnie rozwiniętych występuje już wcześnie podbródek oraz wytwarzają się t. zw. policzki zwisające, które powoli zniekształcają całą twarz, powodują zmarszczki, bladość i wiotkość cery. Zmarszczki te są znowu powodem słabości mięśni twarzy. Słabe umięśnienie jest przyczyną niedostatecznego krwiobiegu.

Nasz nowy Punkt-Roller do masażu twarzy, zaopatrzony miękkiemi ssawkami kauczukowemi, pobudza cyrkulację i ożywienie skóry, usuwa nadmierną ilość tkanki tłuszczowej podskórnej, napełnia i wzmacnia mięśnie twarzy. Cera drogą naturalną, dzięki silnemu przekrwieniu oraz odżywieniu staje się świeżą, młodocianą, gładką i czystą. Wzmożony krwiobieg i przekrwistość objawia się jeszcze w 1—1½ godziny po masażu i tutaj leży wielki sukces naszego Punkt-Rollera.

CENA ZŁ. 16·50

PUNKT-ROLLER DO MASAŻU TWARZY JEST DO NABYCIA WE WSZYSTKICH SKŁADACH, SPRZEDAJĄCYCH PUNKT-ROLLERY

B. PRUSIEWICZ — POZNAŃ, MŁYŃSKA 9

778

„MARKA ŚWIATOWEJ SŁAWY"

znana od lat 40-tu

Dla zdrowia dzieci !

przez powagi lekarskie zalecany.



Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami!

Dlatego żądać należy wszędzie tylko PUDRU HAYA!

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład wysyłkowy:

S. HAY, aptekarz.

Lwów, Kołłątaja 12. Tel. 20-20

612



PIEGI

ŻÓŁTE PLAMY, OPALENIZNĘ USUWA POD GWARANCJĄ APTEKARZA

JANA GADEBUSCHA

„AXELA" KREM
SŁ. MAŁY - ZŁ. 2.50
SŁ. DUŻY - ZŁ. 4.50

„AXELA" MYDŁO
1 SZT. - ZŁ. 1.25
3 SZT. - ZŁ. 3.50

779



Pianina BECHSTEINA

i nasze doskonałe ARNOLDA FIBIGERA

z gwarancją polecamy

KAIM i SYN, Lwów, Kopernika 16

Tel. 20-45.

Warunki i ceny do dyspozycji.

689

„Un Air Embaumé"

RIGAUD PARFUMEUR — PARIS 16, Rue de la Paix



Poleca znane w całym kulturalnym świecie perfumy

UN AIR EMBAUMÉ - PAS PLUS CHIC
MARY GARDEN - CAMIA - LE LILAS

Żądać wszędzie.

725

SANATORJUM „SALUS" SP. Z OGR. ODPOW.

POŁOŻNICZO-GINEKOLOGICZNE

Osobne sale: porodowa, operacyjna i dla noworodków, zaopatrzone w najnowsze urządzenia. Oddzielne pokoje z utrzymaniem i fachową opieką

od zł. 20 dziennie

WE LWOWIE, UL. SENATORSKA, 3

TEL. 47-47

Diaterma i lampa kwarcowa dla chorych przychodnich

Dowolny wybór lekarza ordynującego

782

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w „ŚWIECIE KOBIECYM".

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewka.**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27. Warszawa, Piękna 16 b.

Telefon administracji: 4-32. Z drukarni „Dziennika Polskiego" (T. L. Barszczyński), Lwów, Cicha 5. Telefon redakcji: 48-34.

Świat Kobiecy Nr. 13

Rekord

Arkusz krojów

Administracja ma na składzie gotowe kroje wielkości normalnej do wszystkich modeli, zawartych w »Świecie Kobiecym«. Kroje wedle miar osobistych dostarcza się na zamówienie do dni 10-ciu. Cena krojów ze składu zł. 1.20 do zł. 2.—, na zamówienie zł. 2.— do 5.—.

Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

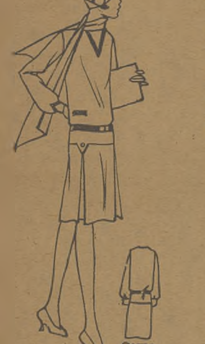
Poszczególne części należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

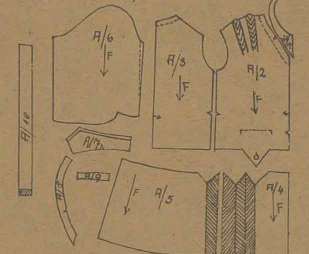
Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.

No. 2179 A Suknia (10 części)

Wielkość II

No. 1 wycięcie
» 2 przód
» 3 plecy
» 4—5 spódnica
» 6 rękaw
» 7 mankiet
» 8 wypustka
» 9 kieszeń
» 10 forma paska


2179

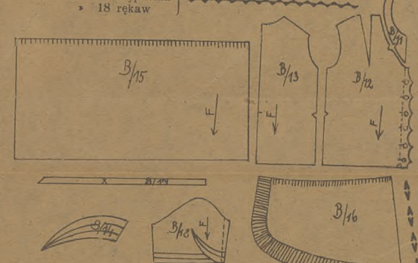


No. 2215 B Kostjumik wiejski (8 części)

Wielkość II

No. 11 wycięcie
» 12 przód
» 13 plecy
» 14 kołnierz
» 15 spódnica
» 16 fartuszek
» 17 wypustka
» 18 rękaw


2215

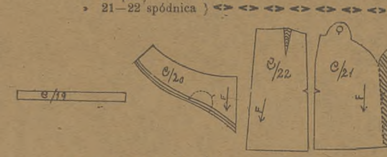


No. 2219 C Spódnica (4 części)

Wielkość II

No. 19 forma paska
» 20 plisy
» 21—22 spódnica

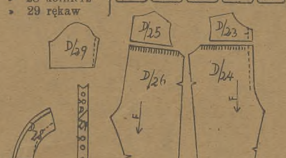

2219



No. 2236 D Ubranko nocne na 5—6 lat (7 części)

No. 23 24 przód
» 25—26 plecy
» 27 wypustka
» 28 kołnierz
» 29 rękaw


2236



No. 2259 E Suknia (8 części)

Wielkość II

No. 30 wycięcie
» 31—32 bluza
» 33 plastron
» 34 wypustka
» 35 spódnica
» 36 tunika
» 37 forma paska


2259

